

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



SZYMON SZYMONOWIC

SIELANKI

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

**JAŚNIE WIELMOŻNEMU PANU
JEGO MOŚCI PANU
MIKOŁAJOWI WOLSKIEMU
MARSZAŁKOWI NADWORNEMU KORONNEMU
KRZEPICKIEMU STAROŚCIE
PANU SWEMU MIŁOŚCIWEMU
SIMON SIMONIDES
NANIŻSZE SŁUŻBY ZALECIWSZY ETC.**

Cny Marszałku, luboś jest nie w lesiech schowany,
Ani wiek twój na podle zabawy oddany,
Aleś w pańskich pałacach lata świetne trawił
I dzielność swą na miejscach okazałych stawił;
Te wszakże sielskie mowy i proste rozprawy
Przynoszę przed cię! Czasem podlejsze potrawy
Lepiej smakują niżli pułmiski kosztowne!
A mnie nie tak do ciebie wiążą twoje główne
I wielgomyślne sprawy, jako przyrodzona
Ludzkość, ode mnie zawsze całe doświadczę;
Więc i to, żeś ty prawie sam z grona onego
Ludzi chędogich został, którzy ozdobnego
Wieku kwitnęli, Muzom uczonym przyjemni,
Za co i po dziś dzień nie są światu tajemni.
Acz się obawam, żebym wstydu stąd nie zażył
Żem się otrzeć o przednie rymopisy ważył,
Którzy z tej cienkiej prace znacznej dostawali
Pochwały i sławnymi na wieki zostali;
Skąd i Maro, co męże, co wojny, co zbroje
Śpiewał, naprzód rozgłosił wielkie imię swoje.,’

Cienką tę pracą zowę, ale Maronowy
Wysoki duch nie zniży się moimi słowy.
Lubo Homera rymem głośnym wyrównywa,
Lubo przed Askrejczykiem górę wylatywa,
Gdy mu przyszło (mym zdaniem) na sykulskie Muzy,
Nie dogania pasterza pięknej Syrakuzy.
A mnie co za rozsądek czeka, żem się pióry
Małymi kusił o wierzch niedostępnej góry?
Ten, co Ikara? Wszakże przewaga niech będzie
Wiadoma! Kto nie waży, wysoko nie śledzie.
Śmiałego szczęście dźwiga, szczęściu okręt daje
Żagle i rym za szczęściem przyjemnym się staje.
Owa i mnie skrzydłem swym wzniesie piękna sława,
Która i tobie niechaj wdzięczność swą oddawa
Za twe ozdobne cnoty. Ja będę w pamięci,
Pókim żyw, chował twoje nieodmienne chęci.

SIMONA SIMONIDESA SIELANKI

SIELANKA PIERWSZA

DAFNIS

Kozy; ucieszne kozy, ma trzodo jedyna!
Tu, kędy to zarosła poziema leszczyna,
Tu gryźcie list zielony, gryźcie chróścik młody,
Ja tym czasem przy strugu tej ciekącej wody
Przylęgę i frasunku lubo snem swobodnym,
Lubo będę zabywał śpiewaniem łagodnym,
Ponieważ mię tak moja Fillis wyprawiała,
Że mię na wieki wolnych myśli pozbawiła.
Cóż czynić? Jakie szczęście o człeka się kusi,
Tak sercu bywa błogo i tym się paść musi.
Okrutna Filli, tobie ani zdrowie moje,
Ani starganych myśli ciężkie niepokoje,
Ani serce związane, ani zbytne chęci,
Ani słowo oddane zostawa w pamięci!
Chociaj tobie i sady moje zaradzały,
Chociaj koszary mleka i słodkie nabiały,
I co piękniejsze jagnię, i kozłeta małe,
I za tobą szły barci i pasieki całe,
A nade wszystko ja sam i pieśniami mymi
Rozsławiłaś się między pasterzmi wszystkimi.

Przedtym albo nic, albo niewiele cię znano,
I krępą, i Cyganką czarną przezywano.
Dziś i płeć, i postawa u ciebie nadobna,
I uroda do jedlin wysokich podobna,
Lice do mleka z różą, wargi koralowi,
Zęby perłom, miękkiemu włosy jedwabowi.
Dziś cię co żywo chwali, a to uczyniły
Pieśni moje, które cię wszędzie rozgłosiły.
Ty przedsię mną pogardzasz, a ledwie nie tego
Pragniesz, abys mię w rychłe miała nieżywego.
Teraz, jako to słońce w południe dogrzewa,
I ptak, i bydło w cichych chłodach odpoczywa,
I oracz wolno puścił woły wyprężone,
I pod krzami ucichły jaszczurki zielone,
Ja tylko, nędznik, w sercu mam ustawną trwozę
Ani strapionych myśli uspokoić mogę.
Lwica za wilkiem bieży, za kozą wilczyca,
Kozą za wrzosem, i mnie do ciebie tęsknica;
Każdego swoja lubość, swoja żądza pędzi,
Każdego swój mól gryzie, swoja nędza śwędzi.
Ułapiłem sarneczek parę, jeszcze mają
Srokacinki na grzbiecie, co dzień wysysają
Dwie dojne kozie, a te chowam samej tobie,
Dawno Testylis chciała uprosić je sobie
I podobno otrzyma, ponieważ prze twoje
Zbytnią hardość u ciebie śmierdzą dary moje.
Tu lasy, tu po lesiech ptaszkuje śpiewają,
Tu łąki, a po łąkach piękne stada grają.
Tu byśmy z sobą wieku miłego zażyli,

Tu byśmy aż do śmierci lata przetrawili,
Byś się tylko pasterską budą nie brzydziła,
Byś tylko umysł ku mnie cały przykłoniła.
Tu jamy mchem odziane, tu debrze, tu cienie,
Tu strugi uciekają, szemrząc, przez kamienie,
Tu wyniosłe topole, lipy rozłożyste,
Tu jawory, tu dęby stoją wiekuiste.
Ale bez ciebie żadne rzeki, żadne gaje,
Bez ciebie żadne miejsce k sercu nie przystaje.
Nie owszem mię też możesz potępić w urodzie,
Widziałem się niedawno z brzegu w jasnej wodzie.
Nie koźdy z sąsiad moich, byś też i ty zgoła
Sądzić miała, podle mnie w tej mierze wydoła.
Owiec u mnie na polach ruskich tysiąc chodzi.
Tyle drugie z nich co rok jagniąt się przypłodzi.
Tu koło mnie kóz tysiąc; mleka mam bohato,
Mam świeże całą zimę, świeże całe lato.
Potrafię też na gęślach i o dwojej kwincie,
Jako więc na aktejskim grawał Aracyncie
Amfijon, muzyk derski, gdy chodził za stady,
A lasy i zwierz dziki szedł za jego szlady.
Cóż po tym? Gdy ja próżno śpiewam, próżno proszę,
Gdy od ciebie żal jawny i wzgardę odnoszę,
Okrutna Filli! Lecz i ja mało rozumny,
Co narzekaniem złomić chcę twój umysł dumny.
A ty się z tego kędyś pośmiewasz na stronie
Abo kogo inszego piastujesz na łonie.
Śmiej się zdrowa, okrutnej lwice srogie plemię,
Potym, kiedy nasypą na me oczy ziemię,

Niechaj ten napis niesie wyniosła mogiła:

„Fillis sroga nędznego Dafnisa zabiła.”

SIELANKA WTÓRA

WESELE

Tyrsis, Morson, śpiewaków cztery.

Tyrsis

Powiedz nam, Morson - wszak to za pochwałę dają,

Kiedy się młodzi ludzie o rzeczach pytają -

Co za pieśni śpiewano, kiedy za Damona

Sąsiadka nasza, Fillis, była poślubiona?

Boś ty tam był, a nam się być tam nie zdarzyło,

A mam-li prawdę zeznać: i żal komuś było.

Morson

Dobrze tak na leniwe, a teraz kto inny

Tak grzeczną dziewczkę uniósł do cudzej dziedziny.

Tyrsis

Tak to bywa, postronni lepsze szczęście mają;

Na cudzym lepsze zboże, dawno powiadają.

Morson

Barzo też przebieracie; wszak się wam kłaniano,

A ledwie, iż tak rzekę, do ręku nie tkano.

Tyrsis

Czego Bóg nie obiecał, otrzymać niesnadnie,

Często od samej gęby i łyżka odpadnie.

Morson

Trudno na Boga składać, Bóg do gotowego.

Głupi, dopiero kiedy nie masz, chce dobrego.

Tyrsis

Bóg przecie nie opuści; czas wszystko przyniesie.

Niejedna, powiadają, różga rośnie w lesie.

Morson

Co nie szukać, nie szukać! Niech ślinki połyka,

Kto zaspiał: a kto odniósł, niech ma i wykrzyka!

Tyrsis

Nie na tośmy zaczęli, abyś nas strofował,

Raczej byś to na inszy czas i miejsce schował.

Ale o pieśni prosim, bo je wysławiano

Aż nazbyt, w czym podobno nas też przegarzano.

Morson

Było o co przegarzać; i ode mnie macie

Toż odnieść, i próżno się o pieśniach pytacie.

Tyrsis

Jeśli nam pannę wzięto, co czynić nie miano,

Pieśni nie dla jednego wesela składano,

Ale aby po wszystkich biesiadach latały.

Muzy cichej muzyki nigdy mieć nie chciały.

Morson

Być-że tam sobie było: źle się rachujecie

Z rozumem; doma siedząc wszystko wiedzieć chcecie.

Tyrsis

Widzisz tę na mnie tajstrę szychem wyszywaną?

Widzisz i tę maczugę woskiem napuszczaną?

Oboje-ć to daruję, jedno nas tym daruj.

Słońca, mówią, i ognia używać nie żałuj.

Morson

Byście się jedno na tej kupi nie sparzyli!

Kiedyście już tak mocno na nie zaważyli,

Ja-ć wezmę upominki i podobro z zyskiem

Będę lepszym, a wy się uweselicie piskiem.

Tyrsis

Już ty jedno zaczynaj nie bawiąc się siłą.

Morson

Jako wiecie, biesiada niemała tam była.

Gości wiele, sąsiedzi wszyscy z okolicy

I postronnych niemało; któż wszystkich wyliczy?

Picia, jedzenia wielki dostatek dawano,

W muzyki rozmaite na przemiany grano:

To w fletnie, to w piszczałki, to w gęśle podgorskie;

Były regały, były i skrzypice włoskie.

Potym pito za zdrowie małżeństwa przyszłego,

Każdy pełnił, a jeden doglądał drugiego,

Mieniać Cyprydę, mieniać jej pięknego syna:

Cyprydę i miłości dawcę - Kupidyna.

A w tym czterej śpiewaków wynidzie w pośrodek:

Stanie się pomilczenie i jednemu przodek

Inszy dadzą; on zacznie o małym Kupidzie,

Także o matce jego, nadobnej Cyprydzie.

Toż wtóry, toż i trzeci, toż i czwarty za nim,

Aż się wszyscy obeszlą jednakim śpiewaniem.

Pierwszy

Cnej Wenusy dziecinę, gdy miód z dzieni kradła,
Pczółka Nielutościwa w paluszek ujadła,
Aż mu rączka opuchła. Od bólu krzyczało
Niebożątko i z płaczem do matki bieżało.
A depcąc nóżką w ziemię: „Moja matko droga!
Od jakiego robaczka, jaka rana sroga!”
A Wenus rośmiał się: „Mój synu kochany!
I tyś maluchny, ale czynisz wielkie rany”.

Wtóry

Kiedym spał, piękna Wenus widzieć mi się dała,
A Kupida, chłopię swe, za rączkę trzymała,
Mówiąc do mnie: „Pasterzu, na-ć to z ręku moich
Chłopiątko, naucz mi go, proszę, piosnek swoich”.
A ja głupi, niemądry mniemając, że miało
Być co z niego, bo mi się chłopię rzeskie zdało,
Jąłem go uczyć i grać przed nim proste pieśni,
Jakie pasterze grają i faunowie leśni;
Jako niegdy wynalazł Pan puszczalkę krzywą,
Jako Minerwa surmę i dudkę krzykliwą,
Merkury wdzięczną lutnią, Apollo cytare.
Tegom go uczył, alem puszczał próżną parę,
Bo on tego nie słuchał; ale swych chytryści
Używał, a przede mną śpiewał o miłości:
Co matka jego robi, jakie on sam strzela
Strzałki i jako miesza z frasunki wesela.
I takem do frymarku przyszedł misternego:
Czegom Kupida uczył, zapomniałem tego;

A czego mię Kupido nauczył, to miewam
W pamięci i dziś tylko o miłości śpiewam.

Trzeci

Chłopię małe po gaju na ptaszki strzelało
I tam Kupida między chrósciną ujrzało
Na trzmielowej gałęzi: rączki mu zadrżały
Od chęci, bowiem się mu zdał być ptak niemały.
Pocznie kuszę napinać, bełciki gotuje,
A Kupido z krzaczka na krzaczek przelatuje.
Potym rozgniewawszy się, kiedy nic nie wskorał,
Szedł do starca, który tam niedaleko orał.
I jął się przed nim skarżyć, bo strzelać od niego
Nawykł był i ukazał mu ptaka onego.
A starzec, rośmiawszy się i trzasnąwszy głową,
Rzecz: „Nie baw się, dziecię, zwierzyną takową
Ani jej goń; i owszem, uciekaj, bo mściwy
To ptak jest i dotądęś, niebożę, szczęśliwy,
Póki go nie ułapiesz, pókiś jeszcze mały,
Ale gdy lata twoje będą dorastały,
Ten, co teraz ucieka, co przed tobą stroni,
Sam ci na głowie siedzie i sam cię ugoni”.

Czwarty

Wołała po ulicach Kupida zbiegłego
Piękna Wenus: „Widział kto kędy chłopca mego?
Uciekł mi. Kto mi o nim powie, udaruję;
Kto o nim powie, tego Wenus pocałuje.
A kto mi go przywiedzie, nie tylko całować,
no Ale go może Wenus czym lepszym czestować.
Znaczny jest, rozeznasz go między stem: nie biały,

Ale jakoby słońcem wszystkie przepalały.
Oczki ostre, ogniste, zła myśl, słodkie słowa;
Insze na sercu nosi, insze mówi mowa.
Słówka jego miód, ale złe serce, gniewliwe,
Nieubłagane, gdy się zwaśni, i zdradliwe.
Nic prawdy, chytre chłopię, śmieje się i dąsa,
Igra i nie folguje, żartuje i kąsa.
Włoski ma kędzierzawe i pogląda śmieje,
Twarzyczka uporniuchna i wstydu niewiele.
Ręczynki ma króciuchne, lecz nimi szeroko
Zasiąga i pod ziemię przenika głęboko.
Nagie i gołe ciało, ale, myśl kudłata,
Skrzydółkami jako ptak to tam, to sam lata
Do panien, do otroków, a na sercach siada.
Łuczek ma, a na łuczek strzałeczkę przykładą.
Strzałka jego maluchna, lecz cięciwka tęga;
Kiedy strzeli, i nieba samego dosięga.
Sajdaczek złoty, a w nim strzałki gęsto tkane,
Którymi i mnie samej nie raz zadał ranę.
Wszystko jad, wszystko żądło. Nagorsza u niego
Maluchna pochodniczka, którą i samego
Febusa nie raz pali. Jeśli-ć się do ręki
Dostanie, wiedz, nie folguj i prowadź przez dzięki.
Jeśliby płakał, strzeż się; płacz jego fałszywy.
Śmiał-li-by się, wiedz przedsię; i śmiech nieprawdziwy. J
Chciał-li-by cię całować, nie daj się, bo zdrady „,
Pełno w tym i nagorsze w uściech jego jady.
Mówił-li-by: „Cokolwiek broni mam przy sobie,
« Pobierz ode mnie, a ja to daruję tobie».

Nie bierz ani się tykaj; niepewne u niego
Upominki i pełne ognia szkodliwego”.

Morson

Tu koniec był, a wszyscy znowu wypijali,
Pannie i panicowi szczęścia winszowali.
Pannie dobrego męża, żony panicowi;
A pieśni sykulskiemu niegdy pasterzowi
Przyznawali, który lub pod Etną się bawił,
Lubo nad Syrakuzą spokojny wiek trawił,
Śpiewał łagodne pieśni, a stada mu zatym
Mnożyły się i sływał pasterzem bogatym.

Tyrsis

Bierz tajstrę i maczugę, mój Morsonie drogi,
A jeśli-ć się nawiedzić trafi tamte progi,
Powiedz Fillidzie, że się nazbyt ukwapiła.
Ukwapiona rzecz nigdy z pożytkiem nie była.

SIELANKA TRZECIA

SILENUS

Przedsię wy, leśne Muzy, przedsię w pieśni swoje!
Chromis, Mikon i Mnazyl, małych chłopiąt troje,
Sylena w cichej jamie zdybali spiącego.
Jeszcze był nie wyszumiał z wina wczorajszego.
Jako zawsze wieńce mu z głowy pospadały,
Dzban tylko i multanki przy stronie wisiały.
Rzuca się nań i jegoż własnymi wieńcami
Imą wiążąc, bo nie raz ich obietnicami
Starzec wodził, a oni darmo się kłaniali,
A nigdy nic od niego nie otrzymywali.
Gdy się kręca, w tym Egie do onej biesiady
Przypadnie, Egie między wszystkimi najady
Napięknieszka, a gdy już patrzył, jako miała
Pełną garść kalin, twarz mu nimi popisała.
Rośmiej się i rzecze: „Po co mię wiążecie?
Rozwiążcie, dzieci! Pieśni będzie, ile chcecie.
Wam, dzieci, piękne pieśni będą, a ty za tę
Uczynność weźmiesz, miła, inakszą zapłatę”.
W tym zaczynał, a nimfy zewsząd się zbiegały
I niektóre z faunami taniec gotowały.
Żwierz dziki z gór się sypał; las i wielkie sośnie,

I cokolwiek bujnego drzewa w boru rośnie,
Wierzchami potrząsały, właśnie by rozumne,
I wiatrowie ciszyli swoje wiania szumne.
Ani się tak dziwuje Izmar Orfeowi,
Ani skała parnaska mądrymu Febowi.
A on śpiewał, jako świat stworzeń od początku,
Jako przed wiekiem rzeczy tych nie było szczątku,
Jako ziemia w swych grunciech zawieszona, jako
Wody, ognie, powietrza dzielą się trojako:
Skąd ludzki rodzaj, skąd zwierz wszelki inszy niemy,
Jako od bydła różnym darem my żywiemy.
Skąd sionce, skąd gwiazdami niebo osypane,
Czemu księżycy biorą w światłości odmianę.
Skąd wichry, skąd pioruny, skąd straszliwe gromy,
Co ziemią trzęsie i gdzie są piekielne domy.
Czemu za wieków złotych ni ziemie orania,
Ni było po szerokich morzach żeglowania,
Ani zbrój, ani mieczów, ani wojen znano,
Ani praw, ani wielkich statutów pisano,
Cnotą i przyrodzeniem ludzie się rządzili,
Aż się potym znienagła swej wolej napili.
Więc z ojców niepobożnych nie lepszy synowie,
A z złych synów gorszy się rodzili wnukowie.
Na koniec do żelaznych przyszło wieków smutnych,
W których się namnożyło siła serc okrutnych,
Siła zdrad, siła fałszów. Brat powstał na brata,
Syn na ojca; tu żona męża gładzi z świata,
Tu gość gościa, sąsiedzi wzajem się mordują,
Złe macochy pasierbom truciny gotują,

A święta Sprawiedliwość, która tu mieszkała
Obecnie z ludźmi, natwet w niebo uleciała.
A wtym Bóg rozgniewany świat potopem psował,
Dwoje tylko lepszych dusz przy zdrowiu zachował.
A ci więc znowu ludzkie wieki rozmnażali,
Gdy kości wielkiej matki przez głowę miotali.
K temu przydawał, jako syn niezwyciężony
Jowiszów świat przejeździł i na wszystkie strony
Strasznym był. A cóż po tym? Wszystkim jego była
Moc straszna, a samego domowa zgubiła.
Po co, śliczna królowa, dufasz w chytne czary?
Po co mężowi swemu ślesz nieszczęsne dary?
Nie to cię ma zalecić, nie to wiarę daje,
Ale nienaganione, święte obyczaje.
Potym śmiech wszystkich bogów, gdy Marsa sieciami
Przyrzucił Wulkan, a sam połyskał rogami.
Więc bystrą Atalantę, która swe panice
Traciła przez zawodu srogą obietnice.
Więc ciebie, Enomau, ach, ojczę przeklęty!
I na toż uczyniony małżeński stan święty,
Aby nim nieostrożna młódź szła do utraty?
•le do ciebie, zły ojczę, jeździć było w swaty.
Zły ojczę, i na toż pięknych cór namnożył,
Abyś nimi nad zdrowiem zięciów swych się srożył?
I wy, bezecne siostry, wy nielutościwe,
Coście pomordowały swe mężę właściwe,
Za co w piekle bezdenną banię nalewacie,
Bezdenną, a prace swej korzyści nie macie.
Bodaj i ta niedługo wzięła równą mękę,

Co przypiąwszy i ślubem uwiązawszy rękę,
Potym do niecudnego rozvodu skoczyła,
A męża ojczystych państw pięknych pozbawiła.
A on nędznik, małżeństwa słowem omylony,
Został wygnańcem i dziś jedzie w obce strony.
Potym przypomniał, jako skrzętną Koronidę
Chciwe oko do paniej przywiodło w ohydę,
Ze ją od fraucymeru swojego wygnała.
Nędzniczo, do czego-ć nic, czemuś wiedzieć chciała?
Nie zżyje z ludźmi, kto się chce o wszystkim badać,
Kto skrzętny i językiem nie umie ten władać.
A język naszkodliwsza sztuka u człowieka,
Przełoż i ciebie każdy omijał z daleka,
A tyś tylko nad brzegi pustymi schadzała,
Ażeś się w wronie pióra na koniec odziała.
I tyś, kuku, przed laty pięknym ptakiem bywał,
I białością z łabędźmi dobrze porównywał.
Język, bezecny język i pióry czarnymi
Oszpecił cię, i z ptaki pomieszał grubymi.
I teraz, gdybyś cicho latał, cicho siadał,
Mniej byś miewał zazdrości i lepiej byś jadał;
Ale ty wszędzie kraczesz i sroki cię znają,
I psi, i wilcy prawie-ć z gęby wydzierają.
Takie piosnki wymyślał niegdy kształtem nowym
Apollo, gdy za bydłem chodził Admetowym,
I na bukach wycinał. Stamtąd wyczytali
Satyrowie i także po lesiech śpiewali.
Oni śpiewali, lasy im się odzywają,
A lasom się wokoło góry sprzeciwiają.

A starca więc tam one chłopięta trzymały,
Aż już prawie ostatnie zorze zapadały;
Dopiero się rozeszli, każdy w swoje ślady,
Chłopcy z bydłem do domu, Sylen do biesiady

SIELANKA CZWARTA

KOSARZE

Milko, Baty.

Milko

Kosarzu, robotniku dobry, co-ć się stało?
Przedtym między czeladzią nad cię nie bywało.
Teraz ani docinasz i pokosy psujesz,
Ani równo z inszymi w rzędzie postępujesz,
Ale po wszystkich idziesz; tak za trzodą w pole
Owca idzie, gdy nogę na cierniu zakole.
Jakim w południe będziesz abo do wieczora,
Jeśli-ć zaraz z poranku robota niespora?

Baty

Milku, nie przyrównywaj inszych do swej mocy,
Bo ty kosisz nie tylko w dzień, ale i w nocy.
Dusza twoja z kamienia kędyś się urwała.
Słuchaj, abo-ć tęsknica nigdy nie bywała?

Milko

Nie bywała: po kimże chłop prosty ma tużyć,
Który ustawnie musi robić abo służyć?

Baty

Ani-ć się przytrafiało, abyś zamilował
I nie spał całej nocy, i zalot pilnował?

Milko

Bodaj się nie trafiało: szkoda tam być musi

Bez pochyby, kędy pies rzemienia zakusi.

Baty

Alem ja zamięłował; już to wyminęła

Wtóra niedziela, jako napaść mię ta wzięła.

Milko

Pan-eś ty, bracie, a my prosty chleb jadamy,

Ty z pełnej beczki toczysz, my drożdży nie mamy.

Baty

W tym państwie chwastem u mnie zarosły zagony,

A jakom posiał, jeszcze żaden nie plewiony.

Milko

Któraż to zuchwalica tak cię popsowała?

Baty

Owa, co nam przy żniwie pieśni zaczynała.

Milko

Dostałeś, czegoś szukał. Bóg frantom nagali.

I świercze w słomie, kiedyś spał, o tym śpiewali.

Baty

Nie każ na hardą i nie śmiej się z mej głupości:

Nie tylko ślepi żebrzą, lśną ludzie w miłości.

Milko

Nie moja rzecz być hardym, wszakże nie próżnujmy,

Ale spieszno przy inszych z kosą postępujemy.

Ty zaśpiewaj co o swej miłej, lżejsza będzie

Tak robota; wszak i ty dudką słyniesz wszędzie.

Baty

Muzy, ucieszne Muzy. teraz zaczynajcie,
A ze mną moją piękną pannę wysławiajcie.
Kogo się wy dotkniecie przez wdzięczne śpiewanie,
Każdy się urodziwym, każdy pięknym zostanie.
Bombiko ma namilsza, wszyscy cię i małą,
I chudą, i Cyganką zowią ogorzałą.
Ja subtelna, ja Greczką; nie wszystko są białe
Fijołki, są bronałne, są i podpałale,
Są i ziółka ciemniejsze, a wždy je zbierają
Piękne panny i w wieńcach przodek im dawają.
Oracz za pługiem chodzi, za oraczem wrona,
Ja za tobą, Bombiko moja ulubiona.
Gdybym miał skarb królewski abo złote bani,
Stalibyśmy oboje ze złota odlani.
Ty byś bębenek abo piszczałkę trzymała,
Abo różą, abo mi jabłko podawała.
Ja bym stał, jako stawam, gdy taniec wywodzę,
Piórko za czapką, gładka skórzenka na nodze.
Bombiko ma namilsza, twoja nóżka biała,
Słówka jedwabne, łaska, nie wiem, jako trwała?

Milko

Wejże tego kosarza, jako chytrze z nami
Obchodzi się: tak długo tań się z pieśniami.
Wieręś ją dobrze wyciął; moja brodo miła,
Nie darmoś to konopie tak bujno puściła.
Posłuchaj też ty moich, lecz ja nic swojego
Nie zaśpiewam, rym tylko dawny Litersego.
Cerero wielożyzna, zdarz, aby to było

Plenne zboże, aby się do gumna zwoziło!
Grabcie i wiążcie mocno, aby nie rzecono:
„Słomiany to robotnik, płacą tu stracono”.
Gdy wiatr z północy abo z zachodu powiewa,
Rozstawcie snopy, bo tak kłos ziernistszy bywa.
Kto młóci, niech się strzeże w przypołudnie spania:
W południe zbite zboże lepsze do wywiania.
Kosarz ma wstać z skowronkiem, a lec, gdy on śledzie,
Dobremu kosarzowi znój nigdy nie będzie.
Najlepszy żabi żywot: nigdy nie upragnie,
Nigdy nie woła: „Daj pić”, zawsze mięszka w bagnie.
Urzędniku, nie umiesz, tylko nam chwast warzyć,
Kiedy pokrzywy dzielisz, waruj ręki sparzyć.
Azaby takie pieśni, kiedy słońce pali,
Przy robotach kosarze nie raczej śpiewali?
A ty więc o miłośkach swoje narzekanie
Zachowaj do macierze, kiedy rano wstanie.

SIELANKA PIĄTA

BABY

Alkon, Perot.

Alkon

I tak-li nasza Nice na swe stare lata
Za mąż idzie i myśli jeszcze zażyć świata?

Perot

Aby za mąż szła, może podobno się ważyć.
W tym wątpię, aby z mężem świata miała zażyć.

Alkon

Aż nie pani? Czego pieniądze nie sprawią?

Perot

Pieniądze lat dziesiątków sześci nie pozbawią
Ani uczynią młodej panny z starej baby;
A małżeństwo nie barzo smaczne, gdy wiek słaby.

Alkon

Co mówisz? Musiałeś jej nie widzieć w tym czasie,
Gdy suknią z aksamitem, gdy podwijkę na się
Cienką, gdy pas szeroki weźmie z zankiem złotym.

Perot

Gdy ona sześć dziesiątków lat ma - a cóż po tym?
Widziałem, gdy i zmarski z lica wymuskała,
I z siwych włosów czarną głowę udziała,

A przedsię baba babą. Aż mi jej żal bywa:
Naśmieszniejsza, gdy owo sobą pochutnywa,
Gdy się otrząsa, właśnie by mucha z ukropu.
Acz się ja nie mniej muszę dziwować i chłopu:
Czym się to pęta, co w tym za smak upatruje?
Kto tak czyni, świat sobie (mówią) zawięzuje.
Ja bym wolał na szyję powróż sobie włożyć
I wisieć, niżli się raz przy trupie położyć.

Alkon

Nie jednejeśmy matki i nie jednej żądze:
Ty wolisz przyjaciela; a drugi pieniądze.
Co on dba, byle jeno swych bytów zażywał,
Babkę głaskał a od niej pieniążki obrywał.
Więc o młodsze nietrudno otrzeć oskominę,
A mało-ć też nie lepiej co raz drzeć nowinę.

Perot

To nie chybi. Trefnie z niej Egle żartowała,
Radząc jej, żeby krasną czeladkę chowała,
Aby się miał czym w domu zabawiać pan młody,
A nie biegał rwać ziela na cudze ogrody.

Alkon

Cóż ona? Albo tego na rozum nie wzięła?

Perot

Bynajmniej, i owszem rozprawiać poczęła,
Jako w tych rzeczach własne jest boskie zrządzenie,
Jako się w niej Tyrymach zakochał szalenie,
Jako z zbytnej miłości, i ślubu świętego
Nie czekając, chciał po niej czegoś zuchwałego.

Alkon

To niecnota Tyrymach, jako ją niebogę
Umiał zbłaźnić, gorzej to (mówią) niż przez nogę.

Perot

Byś słyszał, z jakim śmiechem Egle wspominała
I jako ją statecznym słowem nauczała,
Aby wprzód z przyjacielem korzec zjadła soli
Ani mu, nim przeżegna kapłan, była k woli.
A ona więc z przysięgą to obiecowwała
I zwykle, by diabła chciał, co raz powtarzała.

Alkon

Wierzę, że dotzymała. •le szaleć młodemu,
Ale kiedy się przyda oszaleć staremu,
Tam już miary nie pytaj; nagorzej w tej dobie,
A zwłaszcza białejgłowie, gdy już nogą w grobie.
A krewni co do tego?

Perot

Do tyła wołali,
Aż też na koniec próżnej mowy poprzestali.
Bo ich tym potykała, iż, prawi, czekacie
Puścizny, dlatego rzecz dobrą rozradzacie.

Alkon

Abo nigdy nie umrze, gdy chłopa dostanie?
Czy lepiej, że kto obcy przodków jej zbieranie
Będzie brał, bo potomstwa, wiem, że nie napłodzi?

Perot

Nie frasuj się, często Bóg i frantom dogodzi,
Że ci babożeniowie, co śmierci czekali
Żon swoich, pierwiej sami na marach bywali.

Alkon

Bodajże szczęsna, zdrowa tego doczekała,

Bodajże i po grobie jego tańcowała!

SIELANKA SZÓSTA

MOPSUS

Mopsus, Tityrus, Dametas.

Mopsus

W południe, kiedy słońce nagorętsze pali,
Stada swoje do chłodu pospołu zegnali
Tityrus i Dametas. Tityrus rogate
Kozy, Dametas capy i owce kosmate.
Oba młodzieńcy, oba w lecjach rówieśnicy,
Oba dobrzy na fletniach, dobrzy na skrzypicy
I pieśni nauczeni składać, także śpiewać,
Także dobrzy zaczynać, dobrzy i opiewać.
Tityr żółto zarastał, Dametę włos siwy
Przyprószył, acz wiekiem był nie barzo leciwy;
Atoli harda Neta trafić w to umiała,
Że go wzgardą przed czasem siwym udziałała.
Oba tedy pod bukiem wysokim siedzieli,
A zwykłymi pieśniami zabawiać się mieli;
A mnie, gdym od złych wiatrów i od nagłej rudy
Ochraniał sadowinę, kozieł kędys z trzody
Obląkał się i gdy go przez całe zaranie
Szukam śledząc, z trafunku przypadłem tam na nie.
Krzykną: „Sam do nas, Mopse! Z naszymi tu chodzi

Twój kozieł i z nim czterej koziełkowie młodzi.
Ale-ć go nie inaczej wydamy, aż z nami
Posiedzisz. Tu wdzięczny cień, tu chłód pod bukami,
Tu łąki nieprzezorne okiem, tu wesoły
Pozór, tu z pasz do rzeki same idą woły,
Tu Pur w brzegach zieloną trzcina otoczonych
Dostacza wód największym mrozem nie dotkniętych”.
Com miał czynić? Ni Haški, ni Paraszki w domu
Nie miałem i nie było jagniąt zawrzeć komu.
Ale mistrzowie sławni, ale pieśni nowe -
Porzuciłem dla ich gry me rzeczy domowe,
A oni na przemiany śpiewać się imali,
Na przemiany się Muzom pamiętać dawali
I lasy odkrzykały raz temu, raz temu;
Tityrus wprzód zaczynał, Dametas po niemu.

Tityrus

Nadobna Amarylli, te kwiatki rozliczne
Gdym zbierał chcąc przystroić twoje skroni śliczne,
Gęste pszczołki, co po tych łąkach miód zbierały,
Beśpiecznie mi kwiateczków rwać nie dopuszczały.
A ty za moją pracą, za moje staranie
Daj mi, namilsza, ust twych jedno całowanie,
Aby pszczołki o cukrze w uściech twych wiedziały,
A skroniom tych rozlicznych kwiatków nie zajrzały.

Dametas

Kwiatek róży z ręki swych Hyjella mi dała,
A westchnąwszy serdeczna kilka słów przydała.
Jako ten kwiatek, tak się od ognia rumieni
Serce me, a wzdychanie przymnaża płomieni.

I jam nie kwiatek, alem płomień przyjął właśnie,
Który także w sercu mym nigdy nie ugaśnie;
A jeśli kiedy ognie skryte ucichają,
Ustawiczne wzdychania znowu je wskreszają.

Tityrus

Wieczorna gwiazdo, jasnej nocy napiękniesz
Ozdobo, cnej Wenery świeco naśliczniesz!
Ciemniejszaś ty księżycu, a ile ciemniejsza,
Tyle nad insze gwiazdy niebieskie jaśniejsza!
Bądź łaskawa, a teraz, gdy do miłej mojej
Idę na taniec, dożycz mi światłości swojej
Miasto księżycu, który dopiero za wczorem
Nowo nastał i z pierwszym zapadnie wieczorem.
Nie kraść, nie zbijać idę, ale gdzie prowadzi
Miłość. Gdzie cię miłują, miłować nie wadzi.

Dametas

Alfeu, bystra rzeko, ty z przykrego brzegu
W morze wpadasz, a swego nie utracasz biegu,
Idąc do Aretuzy, swej oblubienice,
Do Aretuzy, wyspu wielkiego studnice.
I nosisz jej podarki, kwiateczki z liśćmi
I piasek twój, głęboko płynąc pod wodami.
Nurkiem morze przebiegasz, a twych wód nie psuje
Woda insza i ledwie morze bieg twój czuje.
O co sroga, okrutna miłość się nie kusi?
I rzeka środkiem morza drogi szukać musi.

Tityrus

Już pierwsze kury piałę, już i wtóre pieją,
Ja tu, czekając na cię, karmię się nadzieją.

Na mnie to - czy nie słyszysz? - psi waszy szczekają,
Na mnie, mniemając, że wilk, stróże wyglądają.

Dametas

Dafni, niebaczny Dafni! Już miesiąc zachodzi,
Już puł nocy minęło, już się niebo młodzi
Na zorzą; jam na oczu snu jeszcze nie miała,
Cała noc świadkiem mi jest, żem na cię czekała.

Tityrus

Próżność mię pod kądzielą, matko, posadziła,
Nie będę ja jej przędła, nie będę robiła.
Już ciebie w moich leciech za mąż było dano
I po mnie, Bóg cię żegnaj, matko, przyjechano.

Dametas

Nie po wszystko na rynek z groszem, moja rada;
Nie po wszystko, bracie mój, chodzić do sąsiada
Ani do rzemieśnika; dobrze umieć w domu
I piszczałkę urobić sobie nie masz sromu.

Tityrus

Gąsięta mi po trawie matka paść kazała,
Wrona mi niecnotliwa dwoje z nich porwała.
O wrono niecnotliwa, ty masz teraz gody,
A ja grzbietem, nieboga, przyplączę tej szkody!

Dametas

Kwoczka po brzegu chodzi, kaczęta pływają;
Kwoczka gdacze, kaczęta namniej nie słuchają;
A kania co raz z jednym do góry odleci:
Tak się i u macochy mają cudze dzieci.

Tityrus

Jałówko, daleko mi zachodzisz w chróscinę,
Szukać cię zawsze trzeba mało nie godzinę!
Muszę-ć zawiesić dzwonek miedziany u szyje:
Tak ludzie bydłu czynią, co się rado kryje.

Dametas

Owczarzu, nie przypuszczaj trzody ku brzegowi!
Podlizwała go woda. Niedawno capowi
Dostało się, że w rzece bobrował po uszy
I teraz jeszcze wełnę otrząsając suszy.

Tityrus

Bujaku, nadchudłeś mi! Twoje jałowice
Odegnano, a ciebie nie masz połowice.
Stęskniłeś się, nędzniku, a co-ić gardła zostaje,
Ryczysz; słyszą cię wszystkie pasze, wszystkie gaje.

Dametas

Koźle, brodaty koźle, co przed trzodą chodzisz!
Chociaj ty sam przodkujesz, chociaż wszystkich wodzisz,
Nie darmo rogi nosisz największe na głowie;
Obejrź się, co z kozami działają kozłowie.

Tityrus

Piękna jodła na górach, jawor w gęstym boru,
Sośnia między ogrody, lipa wpośród dworu,
Ale gdy krasny Dafnis stanie między nami,
Wyższy głową nad wszystkie, wyższy ramionami.

Dametas

Leszczyna bujna w debrzy, winohrad przy górze,
Chmiel przy płocie; sad w równi szczepiony po sznurze,

Ale kiedy nadobna Halenka tańczy,
Miedzy rówieśnikami wszystkimi przodkuje.

Tityrus

Fijoleczek na wiosnę, a gwoździk w jesieni,
Róża lecie, ruta się i zimie zieleni,
A kiedy się zapalą jagody u Basi,
I różą, i gwoździki kwiatem swym zagasi.

Dametas

Lecie mleko, w jesieni jabłko z gronem wina,
Na wiosnę poziemeczki, zimie do komina,
A kiedy mię Jagienka piękna pocałuje,
Ani tak mleko, ani jabłko tak smakuje.

Tityrus

Strużek bieży przez łąkę, rybki w nim igrają,
Kamyczki malowane w wodzie się błyskają,
Ale skoro Halenka ukaże swe lice,
Nic nie są jasne strugi, nic nie są krynice.

Dametas

Kiedy zorza wstawiała rano nad górami,
A kwiatki perłowymi oblała kroplami,
Takie łzy z ślicznych oczu Fillis wylewała,
A wiem to, gdym odchodził, że po mnie płakała.

Tityrus

Wilk leżąc nie utyje, kamień mszejąc leży,
W jeziorze woda stoi, rzeka zawsze bieży;
Ja pójdę statecznością, choć mną Egle gardzi,
Słychywałem, że nisko upadają hardzi.

Dametas

W przemiany oracz co rok inszą niwę orze,
Zórawie tu mięszkawszy odlecają za morze,
Teraz chmury, po chwili niebo się pogodzi,
I mnie niechaj nie jedna Greta za nos wodzi.

Mopsus

Tu stanęli, a z oka poglądali na mię,
Jeślibym więc na twarzy podał jakie znamię,
Przodek któremu dając, a mnie trudno było
Sądzić i podobno też ani się godziło.
Wziąwszy kozła, tamżem je zostawił pod lasem,
A do domu Paraszka już była tym czasem
Wróciła się i wszystko bydło wydoiła,
I znowu po południu w pole wygoniła.

SIELANKA SIÓDMA

ALKON

Starzec Alkon, ostatniej w latach dojrzałości,
Już i wieku, i życia pełen do sytości,
Czekając tylko końca, kiedy śmierć zapadnie,
Bo kędy siły nie masz, tam i żyć niesładnie.
Jedna mu tylko troska w myślach zostawała;
Bo starość; lub o insze rzeczy mało dbała,
O tym wszakże ma pieczę, kto po niej zostanie,
Komu do ręku przyjdzie jej sprzęt i zbieranie.
A miał dwu synów: jeden z drobnych lat wychodził,
Drugi się już do robót większych dobrze zgodził,
Oba nie ożenieni. To starcowi tkwiało
W myślach, a tym mu większą wątpliwość działało,
Że syn starszy tam nie chciał, gdzie mógł, dostać żony,
U sąsiad nie chciał, ale chodził w obce strony.
A owszem, tam zaważał, gdzie zrzeczona była
Komu inszemu panna; lubo mu czyniła
Otuchę sama, lub sam chęcią się unosił.
Często go starzec słowy łagodnymi prosił,
Często fukał i gromił, często zdrowe rady
Dawał i starożytne przytaczał przykłady:
Jako oczy łakome siła ludziom szkodzą,

Jako w ostatnie szwanki i zguby przywodzą,
I sromota w też szlady idzie, i niesława;
A kto w krygach ma żądze, kto na swym przestawa,
Ten siła pięknych wczasów, siła beśpieczności
Zażyje i wiek miły poda do starości.
I ty, synu, usłuchaj, daj pokój cudzemu!
Nigdy ta rzecz na dobre nie wyszła żadnemu.
I boskim się to synom nie zwiozło, te kraje
Świadkiem tego. Tu, kędy garb się ten wydaje
Jakoby ręką ludzką kopca sypanego,
Powiadają to być grób króla Afarego,
Który na tych tu włościach panował przed laty,
Będąc i w ludzie możny, i w złoto bogaty.
Dwaj mu synowie w domu dorośli kwitnęli:
Idas i Linces, a ci zmówione już mieli
Za się dwie siostrze, córny Lewcyppa starego.
Szczęśliwy by był oćiec sam doczekał tego,
Ażby było wesele doszło i ślub święty,
Ale pierwej pod ziemię śmiercią Afar wzięty,
Nim w domu swym niewiestki nadobne oglądał,
Chociaj tego od bogów uprzejmie pożądał.
Lecz zwłoka w ożenieniach zawsze szkodna była,
Tej pogrzeb i żałoba znowu przyczyniła.
A co starca, póki żył, wszyscy szanowali,
Gdy szczedł, na młode syny mniej się oglądali.
Więc szepty stąd i zowąd przyszły rozmaite,
Szepty, które panieńskie ucho nie pokryte
Naprzód przemogły, że się kajać poczynały,
Poty m i do starszych głów jadem zaleciały.

Stąd ręki danie wniwecz, stąd słowa zmiotanie,
Stąd w pośmiech poszło onych młodzieńców staranie.
Na koniec mało baczni Tyndarowicowie,
Kastor i drugi, co się Polidewkiem zowie,
Przypadli na cudzy targ i w dom przyjachali
Do Lewcyppa, a tam swych biesiad zażywali,
Przemawiając do siebie inszym poślubione
Oblubienice, a te nędznice zwiedzione
Dały się dobrowolnie unieść mimo wołą
Ojcowską, bo białej płci jako raz swą wołą
Popuścisz, już się potym poważą wszystkiego
Ani w nich wstydu najdziesz szczętu namniejszego.
Krzyknie sława, rzuci się, co żywo, w pogonią.
Oni, dufając sobie, nic z drogi nie stronią.
Jeszcze na przepych w te tu kraje się puścili.
Chociaj w nich o potrzebie jawnej pewni byli
Od synów Afarowych, bo i ci nie spali,
Ale gwałtowi gwałtem także zabiegali.
Tu przy ojcowskim grobie, tak szczęście zdarzyło,
Prawie w oczy się z sobą im zetknąć trafiło.
Skoczą do siebie z wozów, broni w ręku mając,
„Tuś mi!” - „A tuś mi!” z obu stron pokrzykiwając.
Wszakże nim do krwie przyszło, azaby się słowy
Zmiękczyć dali, wprzód Linczes użył takiej mowy:
„Panowie, co wam po tym? Czemu unosicie
Cudze panny? Czemu się gwałtem obchodzicie?
Co po tych gołych mieczach? Nam to poślubione
Wprzód żony i przysięgą wielką przyrzeczone.
Nieprzystojna zaprawdę lubo dla gładkości,

Lub dla posagu cudze przejmować miłości.
Wiemy, żeście i ojca złotem przekupili,
I te niebogi słowy pięknymi zmamili.
Kradzież to, nie małżeństwo, zdrada, nie wesele.
Aczem nie mówca, ale mówię to wam śmieie:
Nie ślacheckie to sprawy, rady to niezdrowe,
Brać dziewczki, które mężę mają już gotowe.
Szeroki świat, szeroka Sparta, wielkie włości
Alskie, arkadzkie, siła w Argu osiadłości
I w Messanie, wiele miast w achajskiej dziedzinie,
Wiele w drugiej pomorskiej Zażywskiej krainie.
Wszędzie tam u rodziców cnych cór liczby mnogie
Ani w urodę, ani w baczenie ubogie.
Wszędzie tam, kędykolwiek żywię nie zachcecie,
Żon sobie podług myśli swojej dostaniecie.
Bo a kto wam nierad da? Kto pogardzi wami?
A rzekę, będą jeszcze kłaniać się z pannami;
Gdyż to wam Bóg dał, że tu i starożytością
Domu, i przechodzicie wszystkich majątnością.
Postąpcie przyjacielskie z nami: co jest nasze,
Niech naszym będzie; a my na potrzebę waszę,
Gdziekolwiek rozkażecie, wszędzie pojedziemy,
I swatstwa, i wesela spoinie pomożemy”.
To i co więcej mówił, ale na wiatr słowa
Leciały i nic wdzięku nie odniosła mowa,
Bo oni przy uporze swoim mocno stali.
A gdy się już tak użyć rozumem nie dali,
Na wet rzecze: „Prze Boga, dajcie się hamować!
Winniśmy się z obu stron inaczej szanować,

Bo i ojcowie naszy bracia sobie byli,
Lecz jeśliście się już tak na to usadzili,
Aby się to krwią między nami ro[z]strzygnęło,
A serce wasze zgoła wojny zapragnęło,
Puśćmy to w krótką. Niechaj Idas, mój rodzony,
Da pokój bitwie, także Polluks z drugiej strony.
A my, jako to młodszy, ty swoją osobą,
Ja także swoją, sama dwa uczynmy z sobą.
A lubo Bóg obiecał śmierć mnie, lubo tobie,
Lubo obiema, dosyć na jednej żałobie
W jednym domu; ostatnie nie osierocajmy
Rodów naszych i płaczu w nich nie przyczyniajmy.
Ci, co żywi zostaną, niech za żony mają
Te panny i rodzinę miłą ucieszają
Raczej, niżby martwymi mieli leżeć w ziemi.
Wielki swar trzeba gasić szkodami małymi”.
To rzekł, a mowom jego bogowie nie dali
Iść wniwecz. Wnetże starszy bracia plac działali,
Zrzucając zbroje z ramion i kładąc na trawie.
Linces z Kastorem oba ku marsowej sprawie
W pośrodek wystąpili, oszczepy stalone
W rękę kręcąc i złotem puklerze sadzone.
Czuby się im na hełmach jedwabne wstrząsały.
Skoczą do siebie. Naprzód szefeliny miały
Robotę, ugadzając, gdzie by bok otwarty
Od tarcze, ale pierwej pokruszone harty
Były u żelaz w twardych blachach połomione,
Nim który z nich najmniej miał ciało obrażone.
Wtym pójdą do pałaszów i nielutościwie

Ima siec na się. Kastor acz poczyna chciwie,
Wszakże i tam znać było, kto ma sprawiedliwą,
Bo ta sama myśl czyni w bitwach niełękliwą.
To z tej, to z owej strony ręką się wysadza,
Linces mu tylko okiem i bronią wygadza,
Upatrując po miejscu fortelu swojego.
Przytnie nań mocno Kastor i od razu swego
Uklęknie, wtym go Linces, przez wszego oblazu,
Tnie przez szyszak, dufając dobremu żelazu.
Puścił szyszak, a pałasz przez głowę, przez czoło
Wpadł na poły; zaraz się nędznik zwinie w koło,
Padnie do ziemi, śmierć go czarna obleciała
I dusza w ocemgnieniu członków odbieżała.
A Polluks, zapomniawszy i słowa, i wiary,
Żalem zguby braterskiej ujęty bez miary,
Porwał się do oszczepa, skoczy do Lincego,
A on, że się nie nadział nic nieprzyjaznego,
Już pałasz do pochew kładł, jako po wygranej.
Lecz więcej się trzeba strzec zguby nienadzianej,
Jako i nieboraka jego tam potkało,
Bo gdy z ziemie chciał dźwignąć Kastorowe ciało.,
Z tyłu Polluks oszczepem, gdzie żebro przyległe,
Przebił go, aż na wylot żelazo przebiegło.
Padł tamże na Kastorze, śmierć go zamroczyła.
Wtym Idas i z nim jego drużyna skoczyła
Do Polluksa i wnet go mieczmi okrywali;
A słudzy Polluksowi odpór im dawali
Za panem swym, Z obu stron wielkie zamieszanie
Poczęło być i rany, i krwie rozlewanie.

Aż Iupiter dekret swój uczynił na niebie
I natychmiast musiał być koniec tej potrzebie.
Bo zaraz deszczem na nie i wichrem nieskromnym
Linął z góry i strzelił piorunem ogromnym.⁷
Noc czarna wstała, trwoga na nie uderzyła,
Rozskoczą się i tak ich burza rozproszyła.
Same tylko dwa trupy na placu zostały,
Aby potomnym czasom naukę dawały:
Po Kastorze, jako to źle pragnąć cudzego,
Po Lincesie, jako mieć źle niepowolnego
Przyjaciela, abo więc chcieć się go dobijać.
Gdzie-ć nierado, lepiej tam z daleka omijać.
A owszem, kto ukaże niestatek po sobie,
Niżby z nim żyć, lepiej lec z umarłymi w grobie.

SIELANKA ÓSMA

DZIEWKA

Dafnis, Dziewka

Dafnis

Piękna była Helena, co się Parysowi
Dała unieść, naszego cechu pasterzowi.
I ta pewnie Helenę urodą celuje,
Co teraz nadobnego pasterza całuje.

Dziewka

Jeszcze tu nie masz z czego chępić się, mój panie!
Marna rzecz, powiadają, samo całowanie.

Dafnis

Marna rzecz całowanie, ale z tej marności
Są też swoje przysmaki, są swoje słodkości.

Dziewka

Splunę ja te przysmaki i umyję wodą,
Gdzieś się ust moich dotknął tą kosmatą brodą.

Dafnis

Płóciesz usteczka swoje, płócz, moje kochanie,
A umywszy, mnie znowu daj pocałowanie.

Dziewka

Co czynisz? Zadusisz mię! Złe z tobą kuńsztować,
Krowy by tobie, a nie panienki całować.

Dafnis

Nie bądź harda! Jako sen prędko z oczu ginie,
Tak prędko twoja młodość i uroda minie.

Dziewka

Nie wiesz, że z słodkich jagód rozynki bywają?
I różej, chociaż uschnie, przedsię używają.

Dafnis

Pójdźmy tu pod te lipy, przechodźmy się z sobą,
Trzeba mi kilka pięknych słów rozmówić z tobą.

Dziewka

Nie pójde! I wczoram cię także usłuchała,
Alem się na twych pięknych słowiech oszukała.

Dafnis

Więc tu pod tym jaworem posiedzimy sobie,
A ja co na piszczałce zagram k woli tobie.

Dziewka

Sam sobie graj, sam wesół bądź, jako-ć się widzi,
Ucho moje muzyką szkodliwą się brzydzi.

Dafnis

Dzieweczka acześ piękna, acześ urodziwa,
Pamiętaj, że Wenus jest bogini gniewliwa.

Dziewka

Daj szczęsna Wenus była! Ja jej nic nie czynię,
Ona inszym panuje, mam ja swą boginię.

Dafnis

Nie mów przeciw Wenerze, by cię nie chlusnęła
Abo w nieoddziergnione sidło nie pojęła.

Dziewka

Niech chluśnie, jako raczy; mam, kto mię ratuje:

Dyjanna, co się wiekiem moim opiekuje.

Czemu mię szarpasz, jako inszą zapaśnicę?

Ani się mnie dotykaj, bo-ć podrapię lice!

Dafnis

Nie bądź tak zła, nie znikniesz przedsię przed miłością'

Żadna dziewczka nie znikła przed jej wielmożnością.

Dziewka

Zniknę i Bóg mi tego dopomoże; a ty

Zaniechaj mię, a indzie gotuj sobie swaty.

Dafnis

Kto gardzi, gardzą też nim i barzo się boję,

Że przyjdiesz na gorszego za tę hardość twję

Dziewka

Co mi służą, mam z łaski bożej niejednego;

Chęć moja nie przystała jeszcze do żadnego.

Dafnis

I ja w tej liczbie jestem, i jam jeden z wielu,

Co bym cię za wiecznego chciał mieć przyjaciela.

Dziewka

Cóż czynić? Teraz sobie na wolności żyję,

Szedszy za mąż, jakobym w jarzmo dała szyję.

Dafnis

Nie niewola w małżeństwie, ale myśl bezpieczna,

Ale uciechy miłe, ale zgoda wieczna.

Dziewka

Tak to z przodku cukrują, a potem przewodzą

Nad nami i niektórzy żony za łeb wodzą.

Dafnis

Żartujesz? Wy nad nami raczej przewodzicie,
Bo wy, żonki, kogóż się na świecie boicie?

Dziewka

A Lucyna (bez czego zabawy małżeńskie
Nie bywają) co czyni? I połogi ciężkie?

Dafnis

Na każdy raz swoje się lekarstwo najduje:
Jest Dyjanna, co w takiej potrzebie ratuje.

Dziewka

Strach jest rodić, a któraż w tej dobie nie zbladła?
Która z siły i zwykłej barwiczki nie spadła?

Dafnis

Wszystko za lata ginie, ale tę nagrodą
Szkodę dziateczki miłe, gdy się na świat rodzą.

Dziewka

Jeślibym za cię poszła, jeśli nie żartujesz,
Co za oprawę, co za wiano obiecujesz?

Dafnis

Gdy ja twój, wszystko twoje; ile będziesz śmiała
Zacenić, tyle będziesz zapisano miała.

Dziewka

Teraz się mowa mówi; gdy przydzie o ślubie
Mówić, podobno się ktoś po głowie zadłubie.

Dafnis

Bóg śluby wiąże, Bogu oddam śluby moje
I tobie; jedno ty chciej skłonić serce swoje.

Dziewka

Kto się chce żenić, domu i dostatku trzeba.

Zła miłość, powiadają, bez soli, bez chleba.

Dafnis

I dom, i wszystko będzie, wszystko pilność sprawi;

W małżeństwie, powiadają, sam Bóg błogosławi.

Dziewka

Jedynaczkam u ojca, u ojca starego,

Trzeba się mu ukłonić, trzeba łaski jego.

Dafnis

Mam za to, że nie wzgardzi moim przedsięwzięciem,

Boby mię tu rad każdy miał w domu swym zięciem.

Dziewka

Sam się chwalisz, znać, że masz niedobre sąsiady.

A wielkie obietnice omylają rady.

Dafnis

Więc ty, jako rozumiesz, podaj lepszą radę;

I przyjaciela poślę, i sam w dom przyjadę.

Dziewka

Wprzód ja zmacam i wzmiankę uczynię o tobie.

Po tym dam znać, jakobyś miał postąpić sobie.

Dafnis

Długoż mam tego czekać? Kto miłej nowiny

Czeka, dni idą rokiem, miesiącem godziny.

Dziewka

Kto czeka, doczeka się; a kto nagle kwapi,

Abo w oczy poszczuje, abo nie ułapi.

Dafnis

Kto czas ma, czasu czeka, czas tylko upuszcza;

Zły ptak, co nie ugania, gorszy, co upuszcza.

Dziewka

Kto myśli o czym, łąco wszystkiemu dogodzi.

Co czynisz? Nie macaj mię, kędy się nie godzi!

Dafnis

Wszak to już piersi moje, wszakeś i ty moja.

Dziewka

Jako ociec pozwoli, twoja i nie twoja.

Dafnis

Proszę cię, nie czyn mi już żadnej wątpliwości.

Dziewka

Nie czynię, ale trzeba wszędzie uściwości.

Dafnis

Dajże mi na to rękę, że mi strzymasz słowo.

Dziewka

Strzymam, bodajem tak dziś do dom doszła zdrowo.

Dafnis

Niestetyż, jako ja tu barzo tęsknić muszę!

Dziewka

Fortel na to: czynić co i bawić tym duszę.

Dafnis

Trudno co czynić, kiedy umysł rozerwany.

Dziewka

Wzdyc nam jeszcze oświtnie jutro dzień zarany.

Dafnis

Tu li jutro pożeniesz czy na inszą stronę?

Dziewka

Gdzie ty będziesz pasł, tam i ja swoje przyżonę.

Dafnis

Dajże mi na dobrą noc pięknie się obłapić.

Dziewka

Nie baw mię, słońce siada, trzeba mi się kwapić.

Dafnis

Naści ten pierścioneczek, upominek mały.

Dziewka

Jutro się tu, dalibóg, zabawim dzień cały.

Dafnis

Dajże mi ten wianeczek przewiedły na poły.

Dziewka

Wianek przewiedły i ktoś nie barzo wesoły.

Dafnis

Odchodzisz, me kochanie, a mnie tu zostawiasz?

Dziewka

Puść mi rękę, próżno mię na ten czas zabawiasz.

Dafnis

Badźże łaskawa, a tu wracaj mi się zdrowa!

Dziewka

I ty bądź łaskaw!

Tu ich koniec wzięła mowa.

Ona za bydłem poszła, a Dafnis przy chęci

Został nieborak, jako gdy kto od pamięci

Odejdzie, wszystek zmilknie, stoi jako wryty,

Zastrzał mając na sercu miłości niezbyty.

Potym poszedł do koszar, a już bydło była

Pilna czeladka wszystko na noc wydoiła.

SIELANKA DZIEWIĄTA

KIERMASZ

Tyrsis, Menalka

Tyrsis

To z kiermaszu, Menalka?

Menalka

Z kiermaszu mój bracie.

Aza nie znać?

Tyrsis

Znać, aż mi miło patrzeć na cię.

Menalka

To dlaczego? Czy żem się trochę więcej napił?

Tyrsis

Nie dlatego. Czemuś się tak prędko pokwapił?

Jeszcze ledwie z południa, a wieczór biesiady

Najlepszym jest powodem. Czyś się jakiej zwady

Obawał? Czy cię insza sprawa wywabiła?

Menalka

Młodsza się tam czeladka tańcem zabawiła,

A w domu pustki. Trzeba wyrozumieć młodzi,

Nam starszym na mało się biesiada przygodzi.

Tyrsis

Pospolicie ojcowie naszy tak działali:

Czeladce we dni święte tańców pozwalali,
Sami się zabawiali domem, a bywała
Czeladź dobra i długo miejsca się trzymała.

Menalka

Mało nie prawda, a dziś w rzeczy ją chowamy
W większej grozie, a częściej źle o niej słychamy.
Nie obmawiam nikogo - i tu u sąsiada
Co się dzieje? Chociaj tam nie bywa biesiada,
Chociaj czeladź trzymają gorzej niż w klastorze,
Przedsię co rok bywają z bykowym we dworze.

Tyrsis

Tak to bywa: i twarda kryga na kieł bierze;
Złe i miękkie wędzidło. Nalepiej stać w mierze.
Ale coście za kiermasz mieli? Było siła
Luda? Czy się już i ta niwa wyrodziła?

Menalka

Wie to Pan Bóg, co teraz za czasy nastały!
Przed laty zewsząd bywał gmin ludu niemały,
A dziś o nabożeństwie więcej coś gadają,
A starożyte, święte zwyczaje ustają.

Tyrsis

Tak to idzie, jak żywo, skoro ludzie nowi
Nastaną, wedle głowy swej każdy stanowi,
Stare gani. Ano więc, co się uleżało
Długimi laty, lepiej, żeby się chowało.
Ale wždy były pieśni jakie i muzyka?

Menalka

I o tym nie wiem, co rzecz. Wszystko się pomyka
Na dół; zginęli dawni dobrzy kantorowie,
A miasto nich leda kto muzykiem się zowie.
I pieśni marne jakieś, nastrzępione słówki
Bez rzeczy, a w nich gańby tylko i przymówki.
Przedtym lub święte, boskie nieśmiertelne chwały,
Lub męźnych bohaterów dzieje w uszach brzmiały,
Lubo co wesołego; teraz świat jakoby
Wszystek warczy i zwykle umilkły ozdoby.
I to nie dziwia; jakie dzieje, takie pienie,
Bo na te rymopisy nie bywa baczenie,
Jedno u ludzi wielkich, którzy świetne sprawy
Swoje chcą, aby wiecznej dostąpili sławy.
A gdy świat gnuśność albo nikczemność osiedzie,
Co ma śpiewać rymopis? Abo jakie będzie
Miał miejsce u tych, którzy radzi by zgasili
Słońce na niebie, a tym błędy swe pokryli?
A iż ludzkie języki przedsię nie próżnują,
W uściech się same prawie przymówki formują.

[Tyrsis]

Ale wždy i z tej miary było co grzecznego?

[Menalka]

Było cożkolwiek, lecz ja nie pomnię wszystkiego.

[Tyrsis]

Cokolwiek pomniesz, niech też będę uczesnikiem.

A tym czasem przysiadźmy tu pod tym chłodnikiem,

Aż się słońce przesili; zwykł znój głowie szkodzić.

[Menalka]

Pieszczonym tylko głowom źle po słońcu chodzić,
Nam robotnym nie wadzi. Pomału pójdziemy,
A rozmawiając łżejszą drogę uczyniemy.
Jedna mi się tam grzeczna widziała drużyna,
Która Dyjanę i jej brata, Apollina,
Wielbiła na przemiany. Na dwie stronie stali:
Ci przestawali, drudzy po nich zaczynali.

Pierwsza strona

Muzy, nadobne Muzy, próżno was pożąda
Oglądać człek zawisny. Kto was nie ogląda,
Nigdy ozdobnym, zawsze wzgardzonym być musi.
Kto was zazna, kto darów waszych raz zakusi,
Nigdy wzgardzonym, zawsze ozdobnym się stawi.
Najszczęśliwszy, kto z wami do śmierci wiek trawi.

Wtóra strona

Zazdrość mówi: „Nie mistrz to, co po trosze śpiewa
I co się jako morze z pieśnią nie wylewa”.
Apollo zazdrość nogą potrafi i rzecze:
„Wielka egipska rzeka wiele błota wlecze,
A pszcółki, co wdzięczny miód w Hymecie zbierają,
Z małych się, a przezornych strugów napawają”.

Pierwsza strona

Gdzie Apollo okiem swym wejrzy, owce w wełnę
Odzieżą się, wymiona mleka będą pełne,
Będą jagnięta swoje cząstkę wysysały
I dworniczki swą także będą wydajały.
Która jedno rodziła, będzie dwoje miała:
Te u cycka, a drugich będzie donaszała.

Wtóra [strona]

Pan mi na stado moje pojrzał okiem krzywym,
Zaraz koźlęta głosem wrzasnęły straszliwym,
Bydło jęło grześć ziemię, owce powieszały
Głowy i zwykłej swojej pasze zaniechały,
I teraz skóra tylko włóczą się a kości.
Barzo pasterzom boskiej potrzeba litości.

Pierwsza strona

Apollo zawsze młody, Pallas zawsze panna,
Apollo z łuku strzela, strzela i Dyjanna.
Śrebrne strzały Dyjanna z łuku wypuściła,
Jedną w jawor, drugą w dąb twardy ugodziła,
Trzecią we lwy, a czwartą ani we lwy, ani
W jawory, ale kogoś zuchwalszego rani;
A rani całe miasto, gdzie zbójcy mieszkają,
Co między swym a obcym różnice nie mają.
Nieszczesni, których ona gniewem swym dosięże!
Tam bydło morem, zboże złym gradem poleże.
Starcowie młode syny będą grześć, a żony
Leda gdzie potyrają płód nie donoszony
Abo w niewolstwie będą nędznice rodziły.
Jej strzały każdego z nóg prawie obaliły.

Wtóra strona

Apollo gra na lutni, Pallas pięknie śpiwa,
Apollo biesiad, żartów Dyjanna zażywa.
Wesoła myśl nie bywa nigdy zazdrośliwa,
Szczerym ludziom Dyjanna zawsze sprzyjażliwa.
W który dom ona pośle swój promień wesoły,
Tam żyznie pola rodzą, tam pełne stodoły,

Pełne obory bydła, pełno majątności,
Ludzie zdrowi i w sile trwają do starości;
Młódź się nadobna rodzi, rodziców słuchają
Synowie ani żony z wstydu wykraczają.
Każdy szanuje, kogo szanować przystoi,
Nigdy swar i niezgoda w domu nie postoi.
Zołwice i bratowe u jednego stołu,
I świekry, i niewiestki jadają pospołu.

Pierwsza strona

Dyjanna, gdy nabije zubrów albo łosi,
Albo dzikich świń, z wozów Alcydes je znosi.
Śmieją się mu bogowie, a nawięcej jego
Macocha, gdy na grzbiecie lub zubra całego
Dźwiga, lub wieprza, choć go posoką pluskają,
On ich jeszcze potrząsa, że nogami drgają.

Wtóra strona

Nie tylko się Apollo obiera Muzami,
Gdy potrzeba, umie on władać i wojnami.
Apollo krokodyla srogięgo położył,
Apollo setnorękie dziewięsiły pożył.
Kiedy pokój, nadobna z Muzami zabawa;
Dobrze idzie z rozumem i marsowa sprawa.

Pierwsza strona

Chytre słowa Alcydes do Dyjanny mawia:
„Nie zawsze się myślistwo tve dobrze obławia.
Na co liche zające lub sarny bijają?
Ciebie niechaj narody ludzkie przyznawają
Dobrodziejką, jako mnie. Mało się przygodzi
Zajączek lubo sarna i mało zaszkodzi.

Zubrowie szkodźcy wielcy, także świnia dzika:
Na te niechaj smycz twoja mężne charty zmyka”.

Wtóra strona

Dobrze Alcydes mawia, bo jednoż staranie
O małym, a z wielkiego więcej się dostanie,
Bo on rad siła bierze. I wielcy królowie,
Gdyby na Alcydowym polegali słowie,
Raczej by Wołhę abo Dunaj wojowali,
A z tamtych państw bogate plony zawracali.
Mniej by do ukrzywdzenia bywało przyczyny
I stałyby w pokojach domowe chróściny.

Pierwsza strona

Merkuryjus, o dzieci, małym ubłagany,
Jemu mleko albo miód z barci urzezany.
Nie tak Alcydes, jemu potrzeba tłustego
Wołu albo barana z trzody wybranego.
Ale też wilków broni. Małą różność mają:
Wilcy-li, czyli stróże stado wyjadają.

Wtóra [strona]

Ciężki puklerz, lecz ciała wszystkiego on strzeże,
I miasta mają swoje baszty, swoje wieże.
Więcej pies zje niż owca, a co owce mają
Pasterze, dobrą karmią duże psy chowają.
Małym trzeba ochraniać wiela, kto żałuje
Mała dla wiela, często na wszystkim szkodzi.

Menalka

Tu, zda mi się, przestali. Jednym się widziała
Nieżadna piosnka, drugim inaczej się zdała.

[Tyrsis]

Ale już dom przed nami. Ustąpmy ku chłodu.

I ty nogom spoczyniesz z dalekiego chodu,

I w święto z przyjacielem zabawić się godzi.

Tym czasem o wieczerej żonka się zachodzi.

SIELANKA DZIESIĄTA

WIERZBY

Nais Purska.

Nais

Stojąc nad cichym Purem, Nais żałościwa:

Jako (prawi) ta woda za wodą upływa,

Tak lata nasze bieżą, nazad niewrócone.

Lecz wody za wodami idą nieskończone,

Ale życia mojego skoro czas przeminie,

Inszy nie przyjdzie ani wiek nowy nadpłynie.

Czyli trudno przeskoczyć kresy zamierzone?

Abo prawa naganiać wiecznie położone?

Raczej to, co nam wieku pozwolono trochę,

Niechaj troski nie gryzą i frasunki płóche.

Samo nadbieży, co jest naznaczone komu,

A zła chwila namaca i w zawartym domu.

Ja tym czasem ten warkocz będę rozpletąła,

Będę się w tobie, piękny Purze, przeglądała.

Owa mię też to potka, co i siostry moje.

A jako teraz żywa nad twym brzegiem stoję,

Będzie pamiątka moja na wieczny czas stała:

Bo nie żył, po kim piękna pamięć nie została.

Jeśli mię nigdy taniec długi nie zabawił,

Jeśli na krotofilach wiek się mój nie strawił,
Jeśli na łąkach kwiatków tylko nie zbierała
Anim się na wesołe fauny zapatrzała,
Ale uczone pieśni w uśmiech moich brzmiały,
Te, proszę, aby po mnie na świecie zostały.
Świadczę wami, o wierzby, co nad brzegi tymi
Stoicie równym rzędem, jeszcze maluchnymi
Rączkami żem ja tu z was gałązki łamała,
A z nich długie piszczałki sobie wykręcała.
I wy, wierzby, byłyście kiedyś boginiami,
Teraz wód pilnujecie, stojąc nad brzegami.
Żaby tylko koło was wrzaskliwe dukają
Abo chłopięta raków pod wami szukają.
Sameście sobie winny, niebogi, w tej mierze,
Boście wy w Palladzinym były fraucymerze
I między przedniejszymi pannami was miała,
I śpiewania, i wszelkich muzyk nauczała.
Aleście wy darów jej zażyć nie umiały,
Boście się przed leda kim sławić nimi chciały.
I to was z satyrami wprawiło w biesiady,
To was w zgubę przywiodło i w ich chytre zdrady.
Bo gdy się od paniej swej nocą ukradacie,
Gdy do nich na dobrą myśl i tańce biegacie,
Potkało to was od nich, co zwykło potykać
Młode od młodych, gdy się śmiać do nich przymykać.
Z dobrymi dobrym będziesz; gdzie się ze złym zbracisz,
Byś był naostroźniejszym, własne dobro stracisz.
Zaraz było znać na was niecudną odmianę,
Już ani, jako przedtym, oblicze rumiane,

Aniście oko miały do ludzi przestronne,
Tak wiele serce może wstydzić urażone.
Często się wam i sama Pallas dziwowała,
Często, co się tym pannom dzieje, pytywała.
A chciwi satyrowie co raz nadbiegali,
Pod czas nietrefne mowy o was szeptywali.
Bo kto kogo w ućciwym urazi zelżywie,
Rad się chełpi i o tym gada uszczypliwie.
Już na was wszyscy palcem z kątów ukazują
Abo się strzegą, abo przymówki gotują.
Na koniec, aby Pallas rzecz pewną wiedziała,
Do kąpieli panieńskiej z sobą wam kazała.
Jest góra ku obłokom wierzchem wystawiona,
Pod nią jama kamieniem żywym usklepiona.
Z wierzchu góry źródło bije, Hippokrene zową,
W jamie także krynica najdziesz kryształową.
Źródło mądrym myślom służy i pieśniom uczonym,
Krynica - w cnym dziewictwie sercom poświęconym.
Kto chce wiedzieć Pallady wszystkie tajemnice,
Trzeba napoju czerpać z źródła i z krynicy.
Źródło jest każdemu wolny i gmin gęsty miwa,
Krynica się od gminu inszego ukrywa,
Samym tylko panieńskim ustom się podaje,
Próżno tam sięga, kto ma insze obyczaje.
W niej wody płyną żadnym piaskiem nie zmieszane,
W niej są smaki rozkoszne, wonie nie słychane,
W niej Pallas swoje członki panieńskie omywa,
W niej stateczności panien swoich doświadczywa.
Bo (cud dziwny) gdy się kto dotknie pokalany,

Zaraz woda ucieka i pierzcha na ściany.
Tam tedy i na ten czas z dworem swym jechała,
I wam, o smętne siostry, przy sobie kazała.
Niedługa próba była: naprzód sama wody
Wzięła w dłoni i śliczne umyła jagody.
Woda się nie ruszyła. Po niej, jako stały
Długim rzędem, wszystkie się panny umywały.
Każdej spokojna woda wstydu poświadczyła.
Ale kiedy już na was kolej przychodziła,
Czyście nie zbladły, czyście nie skamiały prawie?
Znać było zaraz grzech wasz po samej postawie.
Jedna się schylić chciała, a już wody wrzały
I z hukiem się po wszystkiej jamie rozpierzchały.
Kto winien, ten ucieka, pełno w sercu trwogi.
Trudno inaczej było, jedno zaraz w nogi.
Ale ucieczka próżna, mocna boska siła,
Bo was przeklątwem srogim tudzież dogoniła.
„O złe, krzyknęła głosem, o zapamiętałe!
O, na swe i na moje imię mało dbałe!
Tegoście się na dworze moim wyćwiczyły?
Tegoście się pod boki moim poważyły?
Na to wam wyszły chęci moje i zabawy?
Na to twarz nie zmarszczona i umysł łaskawy?
Miejcie pamiętkę tego, aby się kajała
Setna po tym i mieście szanować umiała.
Rozkazuję, abyście przy tym błocie stały
(A wyście ku jakiemuś błotu przybiegały!)”
I stanęłyście zaraz. Jeszcze któraś chciała
Ruszyć nogą, a noga w korzeń już wrastała.

Chciała rękami klasnąć, jako się rękami
Zaniosła, tak obrosła wszystka gałęziami.
Ciało w pień poszło, członki skórą obleczone,
Liście na was wionęło na poły zielone,
Na poły blade, pełne niesmacznej gorzkości,
Znak przestachu, i waszej ostatniej żalości.
I stałyście się nowo na ten czas wierzbami,
I po dziś dzień rośniecie, wierzby, nad wodami.
A Pallas nowym fukiem: „Tu, tu, wszetecznicę;
Pijcie błoto, niegodne panińskiej krynice!
Niegodne ani dawać owocu żadnego,
Niegodne ani miewać liścia ozdobnego.
I kwiat wasz niech podobny leci pajęczynie,
I z drzewa niech nie będzie robione naczynie,
I ledwie między drzewy bądźcie policzone.
Ale żeście w muzyce były nauczone,
Niechaj w was moje dary nie giną do szczęta,
Niechaj z was sobie kręcą piszczałki chłopięta
I pierwsze na nich biorą do piosnek ćwiczenie,
A moje wspominają od was obelżenie”.
To rzekszy, na swe panny poglądała srogo,
Ukazując, jako się zła rzecz płaci drogo.
O wierzby! Nie mówię to do was z urągania
- Kto się urąga, żaden nie ujdzie karania -
Ale żem z was początki niegdy brała małe,
Jeśli będą na świecie prace moje trwałe,
Niechaj trwają w pamięci i wasze przygody.
Może być, że kto korzyść weźmie z waszej szkody,
Jako ja teraz biorę i karzę się wami,

I wolę nad pustymi schadzać tu brzegami,
Niżli się popisować u gminu podłego.
Z jakim kto żył, zawsze był miewan za takiego.

SIELANKA JEDENASTA

ŚLUB

Pięknego Sieniawskiego cne Muzy chowały
I słodkich zdrojów swoich darem napawały,
Każda z osobna drogich przysmaków rozlicznych
Nie leniąc się przynosić do jego ust ślicznych.
Takie więc w wonnych łąkach pszoły pracowite,
Gdy ich robotom przyszły chwile przyzwoite,
Z rozlicznych kwiecica smaki co lepsze zbierają
I piękny plastr słodkiego miodu napelniają.
Każda w myślach swych wielkie nadzieje gotuje,
Każda sobie uciechy różne obiecuje:
Ta, że ozdobą pieśni sercowładnych będzie,
Ta, że wielkich pradziadów swych miejsca zasiędzie
I ważnomyślną radą powiada, i zdroje
Gładkiej wymowy zbierze w mądre słowa swoje.
Niektóre do buławy rękę sposabiały
I drzewem, i paizą władać przyuczały,
Strach tatarski i pewne na potym zemszczenie.
Takie więc młodym synom orlica ćwiczenie
Daje, gdy ich na skrzydle swym nosi w obłoki
I ukazuje rącznych piór polot wysoki.
A oni więc, skoro się w swe pióra odziali,

Gęste stada żorawi dzikich zaganiali.
Tak się on miał swym młodym ramieniem do zbroi,
A wielkich bohaterów krwi wszystko przystoi.
Bo kogo na świat chwila urodzi szczęśliwa,
Ten przed laty i rozum, i bogactwa miwa.
Przed laty i do nieba sławą wylatuje,
Przed laty ludzkie serca sobie pozyskuje.
Rano się wszystko sypie szczęśliwym na łonie,
Ani miły byt czeka późnej siwej skronie.
A komu obietnice boskie co zdarzają,
Pierwej, nim on zamyśli, w dom mu przynaszają.
Co wiekowi małemu i latom dziecinnym
Przywoitszym igrzysku i myślom niewinnym,
Co może być dalszymi płoty oddzielono,
Jako to, co Cyprydzie złotej powierzono?
Czym ona bawi męskie serca już dojrzałe,
I małżeństwa wystawia domy okazałe.
Atoli Sieniawskiemu prędzej niż jagody
Wiek osypał, przypadły tak piękne pogody,
Że serce swoje podał do rzeczy statecznych
I nie ulękł się zażyć małżeńskich praw wiecznych.
Nadobna nimfo! Królów starożytnych plemię,
Kiedyś nam brała prawie gwiazdę ruskiej ziemi,
Jakich ci wieszowania Muzy nie działały?
Jakimi cię pieśniami w niebo wystawiały?
A tyś więc mądre ucho do ich mów skłaniała
I przy chwale przyjaznych przestroóg usłuchała.
Bo skoro przez przysięgę i przez śluby święte
Miedzy wami małżeństwa wielkie słowo zjęte,

Wszystkie wesela, wszystkie radości tam były;
Samego Hymenea tam nie dopuścili
Ostrożne Muzy, bowiem wychowanka swego
Nie śmiały jeszcze oddać z opieku zwykłego,
Ale swą mocną rękę nad nim zatrzymały,
A do ciebie obmowę taką zaczynały:
„Pięknemu Sieniawskiemu, cna panno, oddana,
Tobie teraz nastaje zorza tylko rana;
Ale wieczornej gwiazdy czekać ci nie trzeba.
Ani się ona jeszcze wam ukaże z nieba,
Ani dziś, ani jutro, ani ty życz sobie
Zrywać owocu, który jeszcze nie na dobie.
Kwiat tylko widzisz darów tobie obiecanych;
Dziś nadzieje, a potem doznasz uciech samych,
Którym jeszcze i słońca, i pogody wiele
Potrzeba, nim ich będziesz mogła zażyć śmieie.
Wszystko latom podlega, a jako przestałe
Niewielką korzyść niosą, tak i niedojrzałe.
Ani się stąd ucieszył, kto nazbyt leniwie
Szedł za chęcią, abo kto nazbyt ukwapliwie.
Ani się to zdarzyło snadź samej Wenerze,
Chociaż ona jakoby namędrsza w tej mierze.
Bowiem swą kwapliwością cnego Adonina
Utyrała, królowny cynirejskiej syna,
Któremu za onych lat tam, gdzie słońce wstaje,
Równia nie miały świetne asyryjskie kraje.
Jakowe na obrazach piękne Kupidyny
Malują abo inszych gładkich bogiń syny:
Lato ledwie piętnaste, a przy fraucymerze

Nie rozeznąć go było, jedno po ubierze.
A między rzeźwią młodzą sam królewic prawy,
Kiedy przyszło pokazać rycerskie zabawy,
Przed wszystkimi i konia ochotniej doskoczyć,
I przystojniej go osieść, i gładzej nim toczyć,
I drzewem złożyć miernie lub też lotne strzały
Z cięgłego łuku równy pierścień ubijały
Lub oszczepem do mieśca rzucić przychodziło;
Przed wszystkimi mu szczęście pochwałę darzyło.
Ani na wyścig żaden równał mu rączością,
Ani w inszych przystojnych igrzyskach dzielnością.
Osobliwie Minerwa za jedno kochanie
Miała go i my, Muzy, przedniejsze staranie
Czynieliśmy o jego ćwiczeniach ućwiych,
Zaprawując mu serce do cnót świętobliwych
I do pięknej mądrości. Taki więc szczep nowy,
Kiedy mu bujna ziemia służy i wiatr zdrowy,
Pilnego ogrodnika ręką uszczepiony,
Przyodziewa się barzo snadno w list zielony
I co rok podrastaniem nieleniwym wstaje,
I nadzieję użytku niepoznego daje.
A jako słońce, kiedy swój wóz rano toczy,
Do świetnego promienia ludzkie ciągnie Oczy,
Tak się ku niemu wszystkich ludzi zapatrzania
Ciągnęły i ozdobnych spraw oczekiwania.
Snadź i niejedna w domiech wielkich urodzona,
Skrytym cichej miłości ogniem postrzelona,
Gęste wzdychania na swym sercu powtarzała
I zamyślenia swoje Wenerze zlecała.

Łakoma rzecz uroda; ani złoto, ani
Świetnych klejnotów promień serce tak urani.
Snadź to i przyjaciół mało wierne czyni,
Bo każdy sobie woli; więc też i bogini
Cudze modlitwy głuchym uchem omijała,
A na swą stronę miasto nich zamiłowała.
Co ją za myśli, co ją za chęci miały?
Jako na wielkim morzu rozigrane wały
Styru nie słuchającym okrętem ciskają,
A władze ani wiosła, ani żagle mają,
Tak Wenus w zapalonym sercu się mieszała.
Bo acz wszystko po myśli mieć się nadziewała,
Ale drobniejsze lata i wiek jeszcze mięki,
I czekania dalekie, i zwłoki przez dzięki
Wątlify w niej otuchy i wolne nadzieje,
Bo miłość za jeden dzień dosyć osiwieje.
Nie tak śnieg, gdy mu słońce na wiosnę dogrzywa,
Prędko taje i w wodny strumień się rozplywa,
Jako ona w szalonym umyśle tajała.
Na koniec sercu swemu dosyć udziałała.
Nazwała to małżeństwem. Czego nie czyniły
Insze nimfy, gdy jej tę skwapliwość ganiły?
Przynamniej aby była lat tych doczekała,
Gdyby go prawym mężem zwać się nie sromała,
Ale rychlej by drzewa, rychlej twarde skały
Zdrowej porady, zdrowych namów usłuchały
Nizli miłość! Łacniej być mogą hamowane
Szalone koła z przykrej góry rozbieżane.
Ma Wenus Adonina wszystkiego w swej mocy,

A jako dzień się ostać nie może przy nocy,
Jako promienie giną przy złej niepogodzie,
Jako ryba odmienia smak nie w swojej wodzie,
Tak on, wszystkim ucieszny, wszystkim ukochany,
Cny królewic wziął wielkie w sprawach swych odmiany
Pod rządem nowej paniej. Już go ani pole
Widywa, ani koniem krąży w równym kole,
Już i przed prochem, już i przed słońcem się kryje,
Już między równą sobie młodzią się nie wije.
Czasem po wirydarzach, po chodnikach schadza,
A leda zabawami wiek i żywot zdradza.
Naczęściej go muzyka i tańce trzymają
Abo łagodne pieśni w ucho mu wlewają
Mali Kupidynowie, abo mu błaznują,
I sen, i rozpieszczone pokoje cukrują.
Zewsząd piżma i drogie zalatują wonie,
Róże nigdy nie schodzą z utrafionej skronie,
Bankiety całonocne, a chęć pięknej sławy
Zagaśła i rycerskie zginęły zabawy.
Muzy wygnane, wzmianki żadnej o dzielności,
Wszystko poległo w miękkich wczasach i gnuśności.
Ludzkie chęci odpadły i serca życzliwe,
Nastąpiły hańbienia i mowy dotkliwe;
I one piękną krasę i oblicze śliczne
Poszpeciły rozkoszy zbytne, ustawiczne.
Na koniec miłe zdrowie i potrzebna siła
Za zbytkiem przyrodzoną władzą utraciła.
Przyszły choroby i wiek uwiędły w młodości,
A szczętu nie zostało dawniejszej rzeźwości.

Śmierć potym, mimo kresy życiu zamierzone,
Zatłumiła przed czasem ciało utrapione.
Taki więc kwiat na pięknym polu okazały
Nielitościwe grady lub deszcze ułały,
A on poległ na ziemi wszystek pochylony,
I z barwy, i z ozdoby własnej obłupiony.
Jakich tam płaczów, jakich trosk Wenus zażyła!
Jakimi żałościami serce swe trapiła!
Co za lamenty lała, co za narzekania,
Co za tłuczenia piersi i ręku łamania!
Ani ubiory, ani szata żadna cała,
Ani na głowie kosa w swej mierze została.
Dopiero błędy swoje i złą radę widzi,
Dopiero się kwapliwym umysłem swym brzydzi.
Chciałaby na wstecz, ale trudno, bo po szkodzie.
Snadź by łacniejsza rzece, która morskiej wodzie
Bieg swój zmiesza, nazad się obrócić do głowy,
Niżli nazad przeskoczyć bród Acherontowy.
Już by była i na śmierć sama zezwoliła,
Aby była z swym miłym choć i w grobie żyła,
Ale jako rodzajów ludzkich śmierć nie minie,
Tak bogowie są wolni od niej i boginie.
Umrzeć nie mogła. Wszakże ono złe baczenie
Aby jej ponosiło tym mniejsze zelżenie,
Puściła wieści, że jej oblubieniec drogi,
Wpadając nieostrożnie w łowiech na zwierz srogi,
Zębem Nielitościwym odyńca dzikiego
Obrażony, postradał żywota miłego.
I temu, aby lepszą wiarę uczyniła,

Święto sławne i obchód wieczny postawiła,
Na którym Adenina jej nimfy płakały,
A okrutnego wieprza zęby przeklinały.
Nierozum i przed czasem źle o sobie radzi,
I po zgubie na wątych otuchach się sadzi;
A kto się na ostrożność przystojną ogląda,
Ten z płóchej chuci rzeczy szkodliwych nie żąda,
Ale abo się swoim baczeniem sprawuje,
Abo z cudzych przypadków szczęście swe miarkuje.
I ty, cna panno, gorszej nie obieraj strony!
Nie może zbłądzić umysł dobrze urodzony
Ani się na podlejsze rzeczy zapatruje,
I owszem, sobie ważne uciechy gotuje.
Jakich ty, da Bóg, zaznasz czasów przyzwoitych,
Zażywając i sławy, i cnót znakomitych
Oblubienica twego, kiedy boje krwawe
Będą mu przynosiły zwycięstwa łaskawe,
Kiedy okryje pola pogańskimi trupy,
A wielki plon pożenię i bogate łupy,
Więźnie w tył powiązane, zacnych murzów żony,
Upominek ze wszystkich tobie wydzielony.
Wszystkim ten dzień zawita znaczny i szczęśliwy,
Gdy go z wojen poniesie koń piękny, chodziwy,
Miedzy tysiącami młodzi; zmazy jeszcze krwawe
Tarcz okaże i znaczną bojową kurzawę.
Ty będziesz niewymownych pociech używała,
Sława będzie pod same obłoki bujała.
A jeśli więc potrzeby zajdą pokojowe,
Z niego Rzeczpospolita weźmie rady zdrowe.

Na nim rzeczy polega i na jego głowie
Zechcą wesprzeć majestat swój możni królowie.
A gdziekolwiek obróci twarz swoje szczęśliwą,
Zewsząd usłyszysz w niebo modlitwę życzliwą:
Aby wiecznie zaznawał szczęścia pogodnego,
Aby żył jako długi kres wieku ludzkiego.
A to więc niech dla chępy nie będzie rzeczono:
«Bez nas nic nie może być w rzeczach tych sprawiono».
Siła farb rozmaitych obraz potrzebuje,
Który dopiero węglem malarz narysuje,
A zaniedbanie wiele pięknych rzeczy roni;
Ani żaden las takich wychowa jabłoni,
Chociaj tam drzewo mnoży samo przyrodzenie,
Jako więc ogrodnicze roztropne szczepienie.
Majątność wielka w nikim serca nie obudzi
I wiele nikczemników najdziesz możliwych ludzi,
Których i życie jako jednego nędznika,
I żeście równe śmierci mdłego zagrodnika,
Kiedy go przy motyce dusza odbieżała,
A po nim żadna głośna sława nie została.
Ale gdzie rozum świetną majątnością władnie,
Tam i dzielność, i jasna cnota idzie snadnie,
Tam i przeważnych rzeczy wielkie zaciąganie,
I nieśmiertelne w uścich ludzkich wspomnianie.
A na co gibką młodość z razu kto nachyli,
Do tego się przez wszystkie wieki na potym sili.
A kto szczywania nie świadom, próżno z nim na pole;
I tamek, mówią, ostry z młodu zaraz kole,
Z młodu sokoła w bujne łowy zaprawują,

Z młodu juńcom do jarzma karku nadłamują.
Na początku należy! Kto ten dobrze sprawi,
Połowicę wygrawa i na tym wiek trawi”.
Tu Muzy przestawały, a pannę wrodzony
Wstyd rumienił i wzrok jej do ziemi wlepiony
Nie dał się podnieść ani przyszło jej do mowy;
Taki więc stoi świetny obraz marmurowy,
Gdy go pilnego mistrza ręka ugładziła
I ozdobą przystojną kształtnie uderzyła.
Trudno sądzić, co w skrytych myślach się tało,
Bo komu z przyjacielem rozstawać się miło?
Lecz poszły zdrowe rady i tak ukochany
On młodzieniec znowu jest swym Muzom oddany,
A ony go uniosły w swoje piękne kraje.
Tobie, cna panno, jeśli tęsknica zostaje,
Niechaj zostanie wespół nadzieja stokrotna,
Która-ć na potym odda z lichwą chwila wrotna.

SIELANKA DWUNASTA

KOŁACZE

Panny, Pań sześć par

Panny

Srocza krzekce na płocie, będą goście nowi.
Srocza czasem omyli, czasem prawdę powi.
Gdzie gościom w domu rado, srocze zawsze wierzą
I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.
Sroczo, umiesz ty mówić, powiedz, gdzieś latała,
Z któryjeś strony goście jadące widziała?
Srocza krzekce na płocie; pannie się raduje
Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje.
Jedzie z swoją drużyną panie urodziwy,
Panie z dalekiej strony; pod nim koń chodziwy,
Koń łysy, białonogi, rząd na nim ze złota.
Panno, gotuj się witać! Już wjeżdża we wrota,
Już z koni posiadali; wszystko się podworze
Rośmiało jako niebo od wesołej zorze.
Witamy cię, panicze, dawno pożądany!
Czeka cię upominek tobie obiecany,
Obiecany od Boga i od domu tego.
Po obietnicę trzeba wsiadać na rączego,
A ty się gdzieś zabawiasz! Już nam nie zstawało

Oczu wyglądając cię. Winienesz niemało
Sam sobie, a pogonić trudno i godziny.
Co byś rzekł, gdyby to był otrzymał kto inny?
Barzoś się ubeśpieczył! Czyli tak urodzie
Dufasz swojej? Kto dufa nawiętszej pogodzie,
Deszcz go zlewa. Nie trzeba spać i w pewnej rzeczy.
I Bóg nie dźwignie, kto się sam nie ma na pieczy.
Często zazdrość o tobie złe powieści siała,
Ale cnota zazdrości wiary nie dawała.
Trudno stateczność ruszyć; niechaj zły wiatr wieje,
Jako chce, przedsię ona nie traci nadzieje.
Kędyś się nam zabawiał, mój panicze drogi?
Serce przez ciebie mdlało i te piękne progi
Pustkami się widziały. Czyliś na jelenie
Z myślistwem jeździł? Wami, wami, leśne cienie,
Świadczy my, jakeśmy wam częstokroć łajały,
Jako często zabawy wasze przeklinały.
Lubo sroga Dyjanna w surowej karności
Drużynę swoje chowa, ale przy gładkości
Trudna przestroga. Były insze obawania,
Bo i harap ma swoje przykre dojeżdżania,
I od płochego zwierza urośnie nowina.
Jeszcze po dziś dzień płacze swego Adonina
Wenus żaloszna: „Ach, ach, młodzieńcze ubogi,
Jako cię dzikiej świnię zęb uranił srogi!”
I tyś, drugi młodzieńcze, w uściech naszych bywał,
Nazbyt-eś, ach, nędzniku, w lesiech przemieszkiwał,
Daleko cię nieszczęsne łowy unosiły,
Aż cię na koniec łaja właściwą skarmiły.

Pełna jest trwogi miłość i w każdy kąt ucha
Przykłada; raz ją bojaźń, raz cieszy otucha.
Czyli cię krotchwile jakie zabawiały?
Nam tu bez ciebie ani dzień widział się biały,
Ani słoneczko jasne. Komuż do wesela
Przyść może, gdzie miłego nie masz przyjaciela?
Czyli nie każdy serce ma jednakie? Czyli
Co z oczu, to i z myśli? A czasem omyli
Oko jasne. O tobie tego nie trzymamy,
I owszem, się pociechy wszelkiej spodziewamy.
Sokół wysoko buja, a bujawszy siłą,
Jedno mu drzewko; jedna mu gałązka miła.
Młodość przestrono patrzy i daleko strzela
Z myślami, aż Bóg na wet każdego oddziela
Własną częstką. Kto na niej przestawa spokojnie,
Wszystkiego ma dostatek, wszystkiego ma hojnie.
I ty myśli uspokój, mój panicze drogi,
Nie darmo cię tu przyniósł twój koń białonogi.
Pryskał we wrota wchodząc; znać, żeśmy-ć tu radzi,
Radziśmy wszyscy tobie i twojej czeladzi.
Już i matka, i panna witać cię wychodzi.
Poprzedź ich ręką, tobie poprzedzić się godzi.
I czołem nisko uderz, jest dla czego czołem
Uderzyć, a nie chciej się za gościnnym stołem,
Aż otrzymasz, co pragniesz; wszystko z czasem płynie,
Co ma być jutro, niechaj będzie w tej godzinie.
I ty, matko, nie zwłaczaj, czyn, coś umyśliła.
Żadna rzecz się nie kończy, gdzie rozmyśłów siła.
Panno, czas już rozpuścić warkocze rozwite,

Czas oblec szaty takiej sprawie przyzwoite!
Storzcie pannę do ślubu, sąsiady życzliwe,
Ślub święty jest i wasze prace świętobliwe.
Wszak też wam tę posługę przedtym oddawano,
Toż i za matek waszych w obyczaju miano.
Kapłanie, gotuj stulę. Zbladłeś nam, panicze.
Ba, i pannie łza za łzą płynie przez oblicze.
Przelekłós się, panicze, bojaźń to od Boga;
Szczęście tam bywa, kędy bywa taka trwoga.
Nie płacz, panno, bo rzeką, że płaczesz z radości,
Pomyśli ktoś i gorzej, bo siła zazdrości.
Nie pierwsza ty od matki wychodzisz z opieki.
Aboś chciała na łonie jej mieszkać na wieki?
I ona przy matce swej nie wiecznie mieszkała,
I tyś się nie dlatego tak tu wychowała.
Jużeście w stadle świętym, wszyscy wam dajemy
Na szczęście i miłego życia winszujemy:
Bodajeście długi wiek z sobą pomieszkali,
Bodajeście wszelakich pociech doczekali!
Potrawy postawiono. Do stołu siadajcie,
W pośrodku miéсце pannie z panem młodym dajcie.
Im-ci z sobą być: tak więc dwa szczepy zielone
Stoją w nadobnym sadu pospołu sadzone.
Panna nie wzniesie oka, serduszko w niej taje,
A pan młody długiemu obiadowi łaje.
Niech kucharze potrawy dziwne wymyślają,
Niechaj win rozmaitych hojno nalewają,
Kołacze grunt wszystkiemu, a może rzec śmieie:
Bez kołaczy jakoby nie było wesele.

Laską w próg uderzono; już kołacz dają,
A przed kołaczmi panie nadobne śpiewają
I taniec prędko wiodą, i kleszczą rękami.
Zabawmy oczy tańcem, a uszy pieśniami.
Ta, co białym trzewiczkiem błysnęła na nodze,
Jakoby rzekła, że się ja też na coś godzę.

Pierwsza para

Panicze, co tu z panną siedzisz za tym stołem,
Tobie teraz wiemy taniec pięknym kołem,
Tobie kleszczemy. Czyli ty nie słyszysz tego?
Ale cię myśl unosi do czegoś innego.
Tłusty kołacz niesiemy dla twojej zabawy,
Syty kołacz, są jeszcze sytniejsze potrawy.

Wtóra para

Śliczna panno, dziś tylko panną cię witamy,
Jutro z nami porównasz, w tym cię upewniamy.
Dziś się sromasz, jutro się będziesz uśmiechała
I żal ci będzie, żeś tak długo próżnowała.
Pieści matka, a przedsię niesmaczne w pieszczocie,
A z miłym przyjacielem smaczne i w kłopotcie.

Trzecia para

Nie dumaj nam, panicze, już kołacz na stole,
Teraz jest twoje żniwo, teraz twoje pole.
Dzieciom kołacz, dla ciebie będzie coś lepszego,
A ty pamiętaj zażyć fortelu swojego.
Morzem ma być młodzieniec, morza żeglarz prosi,
Morze nie słucha, ale gdzie chce, żagiel nosi.

Czwarta para

Panno, już cię to matka z domu precz wyprawia,
Chleb to z domu przed ciebie, nie kołacze stawia.
A chociażby kołacze każdy dzień stawiali,
Dłużej by cię przy sobie już nie zatrzymali.
Jako się mocno trzyma chmiel gęsty przy tyce,
Tak i panna się trzyma przy swoim panice.

Piąta para

Wilczaszku, ozinałeś owieczkę niebogę,
Ona za tobą bieży, choć ma w sercu trwozę,
Ale to sobie za ten kołacz wymawiamy,
Że ją tu przy taneczku do dnia zatrzymamy.
Rad byś potym, aby się tańcem zabawiała,
Ty byś rad, ona będzie coś innego chciała.

Szosta para

Panno, przegrana twoja, chłopięta dowodzą;
Kołacz im z stołu dano i za łeb on chodzą.
Lepsza zgoda niż zwada, zgoda wszystko mnoży,
Niezgoda wszystko kazi i domy uboży.
Panno, miej się do tańca, już wiodę oddają,
A muzycy niechaj co rzeńskiego zagrają.

[Panny]

Sroczo, z dobrą nowiną do nas przyleciała,
Bodajeś i u sąsiad także zakrzeczała.

SIELANKA TRZYNASTA

ZALOTNICY

□

Mopsus

Przyjdzie-li ten czas kiedy, że ja swe zabawy
Będę śpiewał? Czyli już Bóg tak niełaskawy
Mieć mię raczy, że nigdy przyjaciel nie siędzie
Przy mym boku i dom mój wieczną pustką będzie?
Miłości nieszczęśliwa, nigdyś pięknej strzałki
We mnie nie utkła! Po co noszę te piszczałki?
Po co pieśni? Po co mi stada te igrają?
Szczęśliwsze stada, bo wždy uciechy swe mają!
Ja nie mam, a już starość nad grzbietem się krzywa
Zawiesza i co chwila sił pierwszych ubywa.
Oganiaj cudze proso, twoje już wypili
Dzicy płacy; wielki błąd, kogo wiek omyli.
Ale wždy, pieśni moje, ze mną zostawajcie
Ani mię do samego grobu opuszczajcie.
O pieśni! nigdy na was nie padnie śmierć głucha,
Póki wam cny Sieniawski wierzy swego ucha.
Zachowajmy się cudzym, gdy swego nie mamy:
Nie dziw, że, starzy, młode lata wspominamy.
Wspomnijmy, jakie stroił Licydas zaloty,
Jakie Amintas. Miłość ma swoje kłopoty.

Licydas do Likory, ta trochę patrzyła
Krzywooko, lecz dobrą gospodynią była.
Amintas do Neery, siła było za tą
Posagu, bo się babką chełpiła bogatą.
I często nowe chusty sprawowała na się,
I w srebrnym na każdy dzień chodziwała pasie.
Onej trefnie żartować, onej w tańcu było
Rej wodzić, onej samej, co żywo, służyło.
Ledwie się o pułnocy do domu wracała,
Bo, jako jedynaczce, matka folgowała.
W ten czas była pognała kozy do chrósciny,
Kozy w chróscinie, ona u gęstej leszczyny
Legła w chłodzie na trawie i smaczne zasnęła.
Wilczaszku, żeś tam nie był, strawka cię minęła!
Tamże pędził Amintas na pola przyległe,
A gdy do kupy zgania owce swe rozbiegłe,
Trafił na śpiącą. Co w nim za myśl w ten czas była,
Trudno trafić, atoli źle mu nie radziła.
Kto pragnie przyjaciela, wstydem go nabywa,
Cnota nad zakazanie nie chce być skwapliwa.
Stanął tylko, by wryty, ona twardo spała,
A w tym trzoda, pasąc się, blisko nadchadzała.
On do trzody:

Owieczki, lekko następujcie,
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie!
Śpi tu piękna Neera: ani się tryksajcie,
I trawkę cicho szczypcie, i cicho stąpajcie.
Baranie ty rogaty, abo cię nie minie
Maczuga, abo capem jutro cię uczynię!

Nazbyteś się rozigrał. By to długo trwało,
Mnie by się raczej teraz rozigrać przystało.
Lekko, owieczki moje, lekko następujcie,
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie!
Śpi tu piękna Neera: przydź, wietrzyku chłodny,
Przydź, wietrzyku, i czyn jej sen wdzięczny, łagodny!
Pozwalam ci i włosy obwionąć na czele,
Pozwalam - ach, niestetyż! - ty i w ucho śmieie
Możesz poszemrać, możesz i wargę całować,
A ja, nieborak, muszę przyjaźni folgować.
Lekko, owieczki moje, lekko postępujcie,
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie!

Buhaj kędyś zaryczał. Niebaczny buhaju!
Jeśli mi na złość czynisz, roście w tym tu gaju
Kijań na cię; koniecznie weźmiesz między rogi.
Naryczysz się cały dzień, teraz nie czyn trwogi.
Gdyby w me, wolałbym ja, żeby spać przestała,
Wolałbym, żeby ze mną te kwiateczki rwała.
Lekko, owieczki moje, lekko postępujcie,
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie!

Słoneczko, o słoneczko! Nie zajrzy nam cienia,
Pohamuj małą chwilę ostrego promienia,
Uchyl się za ten obłok! Blask śpiącemu szkodzi,
Ja bym zasłonił, ale tknąć mi się nie godzi.
I ty się nie przebiegaj, jaszczurko zielona,
Bo cię prędko dosięże maczuga toczona.

Lekko, owieczki moje, lekko następujcie,
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie!

Muchy, bezecne muchy! Siła dodziewacie,
Łaję wam i zajrzę wam; większą wolność macie
Niżli ja. Na co się was tak wiele zleciało?
Abo wam miło kasać białe, miękkie ciało?
I ciebie tu, komorku, zła śmierć posadziła!
Ukąsiłeś, że przez sen wargami ruszyła.
Lekko, owieczki moje, lekko następujcie,
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie!
Śnie! Jedni cię do śmierci czarnej przyrównają,
Drudzy mistrzem przyszłego życia nazywają,
Ja wieszczym, ja prorokiem; dziś mi się przyśniła
Neera, że w kościele ze mną wespół była.
Była matka i babka, i sąsiad niemało,
Po chwale bożej już się to w południe działo.
Kapłan stał przy ołtarzu, myśmy też tam stali,
Kapłan mówił, a myśmy jego słów słuchali.
Wiązał stulą, wzajemne rozdawał pierścienie.
Boże, niech się nade mną kona Twe przejrzenie!
Lekko, owieczki moje, lekko następujcie,
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie!

Na co mi ociec zbioru tak wiele zostawił?
Na co dom tak budowny i folwark postawił?
Na co się ja o dobre mienie pieczołuję?
Komu spizarnie, komu dostatki gotuję?
Tobie, piękna Neero, ty to będziesz miała,

Ty, jako swego, będziesz ze mną zażywała!
Śnie wdzięczny, zwiastuj to dziś nadobnej Neerze,
A niechaj omylenia nie uznaj w tej mierze.
Tak Amintas. Zaloty zasię Licydowe,
A był to prosty najmit, bywały takowe.
W ten czas Likorys krowy w dojniku doiła,
Licydas sieczkę rzezał.

Zawsześ mię żywiła,
Ręko moja! Kto Bogu dufa a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje!
Dziś sieczkę rzeżesz, sieczka nie rzeżę się sama.
Likory, przy tej ręce będzie dobrze nama.
Ręko moja, kto Bogu dufa a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje!

Panem się nikt nie rodzi, siła zostawiają
Dzieciom rodzice, siła dzieci utracają.
Praca skarb napewniejszy; kto się spuści na nie,
I za żywota ma chleb, i po nim zostanie.
I ty, Likory, u mnie nie będziesz zebrała!
Nie będziesz, gdy nie będziesz ze mną próżnowała.
Ręko moja, kto Bogu dufa a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje!

Widziałem cię u tańca i tak mi się zdało,
Iże-ć tamto igrzysko namniej nie przystało,
Lubo cię w pięsy wzięto, lub do gonionego.
Trudno ciągnąć, kto nie ma umysłu do czego.
Piękniej ci u roboty, w tyj-eś przodek miała;

U robotyś mi naprzód do serca przystała.

Ręko moja, kto Bogu dufa a pracuje,

Do ostatniej starości nędze nie uczuje!

Pomnisz, kiedyśmy byli pospołu na żniwie,

Pszenicę w ten czas żęto na siedzianej niwie?

Zagon twój był wedla mnie; tak ci tam służyło

Szczęście, że-ć sierpa w ręku ledwie dojrzeć było.

Jeszcześ nam przyśpiewała! Przyznać ci się muszę,

Chcąc się tobie przeciwzić, siliłem się z dusze

I mówiłem do siebie: Boże, jeśli zdarzysz,

Niech taki zawsze robi wedla mnie towarzysz.

Ręko moja, kto Bogu dufa a pracuje,

Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

Widziałem, pod kądzielą kiedyś siadywała,

Sama-ć się do wrzeciona nić z palca puszczała,

Jedwab nie będzie taki. U ciebie i spanie

Napozniejsze; u ciebie i narańsze wstanie.

Tobie czeladź nakarmić, tobie pochędożyć

Wszystko w domu i wszystko na mieścu położyć.

Ława zawsze chędogo, pomyłę naczynie.

Mówiłem: komu cię Bóg da, z tobą nie zginie.

Ręko moja, kto Bogu dufa a pracuje,

Do ostatniej starości nędze nie uczuje!

Jeśliś mi przyjacielem, podobno nie zgadnę.

Gdyś chusty polewała onegdaj czeladne,

Były tam też i moje, a iż w ręce były

Przyjaznej, przed inszymi jawnie to świadczyły.
Biało mię sobie nosisz, noś mię sobie biało,
Równemu z równym zawsze na świecie przystało.
Chędogo, choć ubogo, bodaj się święciły
Ręce twe zakasane, bodaj mymi były!
Ręko moja, kto Bogu dufa a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje!

Dworniczko! Ty się teraz przesypiasz w południe,
Likorys krowy doi. Nie barzo to cudnie
Spać we dnie gospodyniej. Jeszcze-ć się nie dała
Znać czeladka; znać, żeś jej mało doglądała.
Teraz masz wierną, potym nie wiem, jaka będzie:
Jakobys sama siadła, gdzie Likorys śledzie,
I kropla tam nie zginie, i nie zadjone
Cieleća, i mleka są szkopce napelnione.
Ręko moja, kto Bogu dufa a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje!

Koso, palec to! Czyli kto zaloty stroi
Abo się zamyśliwa, a przy kosie stoi,
Prędzej w palec zawadzi? O moja Likory,
Wiesz ty, jakom cierpliwy i jakom nieskory!
Róbwa już raczej na się, służba nie na wieki.
Niech ja twej pewien będę, ty mojej opieki.
Ręka rękę umywa, noga wspiera nogi,
Przy wiernym przyjacielu żaden nieubogi.
Więcej Bóg ma, niż rozdał. Jest nasza u Niego
Cząstka też; nie opuszcza On człeka żadnego.

A kto w zakonie Jego prowadzi swe życie,
Wszystko się zdarza, wszystko płynie tam obficie.
Dufajmy Mu, a On nam niechaj błogosławi.
I kiedyż ten dzień będzie, gdy nas obu stawi
Przed ołtarzem? Uspokój, proszę, myśli moje,
Wszakżeś i ty człowiekiem, uspokój i swoje.

Tak śpiewał, a już sieczki wielka kupa była
I Likorys namyślnie u krów się bawiła.

SIELANKA CZTERNASTA

POMARLICA

Pańko, Wonton

Pańko

Co się dzieje, Wontonie, że cię nie widzimy
W towarzystwie i twoich pieśni nie słychamy?
Tylko snadź między lasy, między pustyniami
Sam schadzasz. Nie takimi pasterz zabawami
Ma się parać, pilniej mu za trzodami chodzić.
Myśliwcowi przystoi w lesiech na zwierz godzić.

Wonton

Byłem kiedyś pasterzem, dziś temu nazwisku
Muszę dać pokój, próżne tytuły bez zysku.

Pańko

Już siwy włos we brodzie. Mienić obyczaje
Na starość, rzadko się to któremu udaje.

Wonton

Trudno nie mienić, kiedy sam Bóg co odmieni:
Zima biała, Bóg tak chce, lato się zieleni.

Pańko

Na Boga by na osła - na Niego wkładamy,
Co sami dobrowolnie sobie zadziałyśmy.
Bóg za szyję nie ciągnie. Że kto drogi zmyli,
Bóg nie winien; tam każdy padnie, gdzie się chyli.

Wonton

Widziałeś me obory? Widziałeś koszary?
Jakie w nich pustki teraz! Gdy pan Bóg swe dary
Raczył dawać, pełno w nich wszystkiego bywało,
Dziś tak pobrał, że sierci bydła nie zostało.

Pańko

Słysząc było, że u was bydła odchodziły,
Ale kogóż te szkody dziś nie nawiedziły?
Pospolity to pożar i na wszystkie kąty
Rozsypał się, a pluży już to rok dziesiąty.
I u nas tak przerzedził. U kogo bywało
Sto obory, dziś ledwie kilkoro zostało.
Co ludziom, to też i nam; z ludźmi i śmierć miła.
Aboś chciał, aby cię kaźń boska ochroniła?

Wonton

Więtszy żal z wielą cierpieć. Bodaj mnie samego
Doległo! Nie cieszę się z przypadku cudzego.
Od złych sąsiad wszystko złe; łacniej zły wiatr minie.
Zły człowiek rad by wszystkich zgubił, gdy sam ginie.

Pańko

Wiem, że dawno narzekasz na przykre sąsiady.
Zazdrość to czyni, na to nie masz inszej rady:
Niechaj się zazdrość puka! Bodaj mi zajrzano!
Wolę to, niżliby mię pożałować miano.

Wonton

Dogryzie i zły sąsiad. Mnie to bardziej psuje,
Że doma nie mieszkiam. Kto gospodaruje,
A na czeladź się spuszcza, sam się dworem bawi,
Równa to, gdy straszycła kto na wróble stawi.
Straszycła stoją, wróble proso wypijają,
Drewniani naszy słudzy tak nas oganiają.
I ja teraz tę szkodę mojej niebytności
Przyczytam a czeladzi zwykłej niedbałości.

Pańko

Nie dziw, że Amaryllis zawsze narzekała
Ani z jabłoni swoich jabłek obierała.
Ciebie doma nie było, ciebie wyglądały
Sośnie wysokie, ciebie i ten chróścik mały.
Ale komu polewka dworska zasmakuje,
Niech się mu dom przewraca, on tego nie czuje.

Wonton

Bezecny dwór, bodaj się o nim ani śniło!
Niechaj się nim zabawia, komu zginąć miło.
Jam raz zginął: tak mucha więźnie w pajęczynie,
Tak sikora na lepie, tak mysz w łapce ginie.

Pańko

Kto na swym nie przestawa, a co raz się kusi
O nierówną, zawsze być niewolnikiem musi,
Pod czas i swoje straci, i za cień ułapi.
Powoli prędzej dojdzie niż ten, co się kwapi.

Wonton

Pozna rada po szkodzie! Przyjdzie odżałować
Wszystkiego, a na lepszą dolą się zachować
I o czym innym myśleć. Już was, proste pieśni,
Bóg żegnaj! Bóg was żegnaj, satyrowie leśni!
Was, nimfy! Was, pasterze! Już więcej Wontona
Nie ogląda drużyna w kupę zgromadzona.
Zostańcie tu, ucieszne moje krotofile,
Zostańcie, me zabawy, me spokojne chwile.
Ciebie, piszczałko moja, niech ma ten dąb suchy,
Minęło to, że przez cię kraj ten nie był głuchy.
Wszystkie debrze, wszystkie cię lasy słychywały,
Do ciebie się pagórki wszystkie odzywały.
O pagórki. Już po was nie będzie ryczało
Bydło moje, nie będzie traw waszych deptało.
Darmo, przezorny Purze, lejesz hojne zdroje!
Już nie będą pijały z ciebie woły moje.
O woły, pracą moją pilnie wypasione,
Serce mi się rozsiada, gdy na was wspomionę!
Kiedyście upadały, kiedyście zdychały,
A ratunku żadnego zioła nie dawały,
Samem nad wami stawał, samem was podwadzał,
A żal mi dobrze z głowy oczu nie wysadzał.

Już się nie będę chełpił pięknymi nabiąły,
Wszystkieście, moje krowy, wszystkie pozdychały!
Wedle was i cieliczki padły; i ciołacy,
Wszystkich psi jedli, wszystkich jedli grubi ptacy.
Tak więc wichher obali w boru sośnie całe,
Że i chrósty, i drzewka nie zostaną małe.
Wilcy, coście obory moje wojowali,
Coście mię w polach, coście mię w lesiech kradali!
Przymierze ze mną macie: ani tajne doły,
Ani wam będą bronić przystępu okoły,
Beśpiecznie nadbiegajcie. Mała tu nadzieja,
Pustki i nachytrszego omylą złodzieja.
O psi, o dufna moja, o straży stateczna!
Leżcie i spicie, żadna trwoga niebeśpieczna
Nie wzbudzi was. Już nie masz czuć około czego
I zamku nie strzegają hajducy pustego.
Rosa dziś rano padła, trawy otrzeźwiały,
A mnie się łzami oczy tylko nie zalały.
Z rosą pasza najlepsza. Lecz trudno w tej mierze
Poradzić, kiedy sam Bóg ręką swą co bierze.
Leżą łąki zielone, okiem nieprzejrzane,
Stoją stogi sian wonnych, w pogody sprzątane.
Cóż po tym, kiedy nie masz, kto by zażył tego,
Nie masz cieliczek moich, nie masz stadka mego!
Nalepiej w świat z oczyma. Potrzeba dać pole
Żalowi: mniej to boli, co w oczy nie kole.
Zostajcie, piękne łąki, już więcej na wasze
Pasterz Wonton bydeł swych nie pożenię pasze.
Wonton nie pasterz, już was kosą swą nie zatnie!

Żegnam was i już was tu zostawiam ostatnie.

I ty, Pańku, bądź łaskaw, a jeśliś co chęci

Mojej zaznał, niech będę u ciebie w pamięci.

Pańko

Tak-żeś o Bogu zwątpił? Tak-że ręka Jego

Jest ścisła, że, co weźmie, nie ma wrócić z czego?

Co od Boga, potrzeba za wdzięczne przyjmować,

Lub on daje, lub bierze, za wszystko dziękować.

Tym prawem świat ten stanął: szkody z korzyściami

Mieszają się. Dziś słońce, jutro się chmurami

Niebo czerni; godzina jedna - nie jednaka.

Może być z pana żebrak, może pan z żebraka.

A kiedy kto upadnie, więc się już nie dźwigać?

I opuściwszy ręce, nieszczęściu podlegać?

Pobiją zboża grady, przedsię oracz w pole

Z pługiem idzie, nie pomniąc o próżnej stodole.

A Pan Bóg zaś tak hojnie, jako Pan, zaradza,

Że się i grad, i wszystek głodny rok nagradza.

Pomnisz, kiedy nam sady zima posuszyła?

One sady rozkoszne! Niecierpliwa była

Moja Oleńka, swoje wyrąbać kazała,

Jakoby do palenia inszych drew nie miała.

Kędy nie wyrąbano, znowu się z korzenia

Puszczwały; jam się musiał udać do szczepienia.

I teraz z łaski bożej mam tak piękne sady,

Że mię nimi nie przejdzie nikt między sąsiady.

Widziałem, kędy domy drzewiane zgorzały,

Tam potym kamienice murowane stały.

Czasem Pan Bóg nawiedzi abo za karanie,
Abo chcąc wzbudzić większe do czego staranie.
Kiedy człowiek zdrow, insze równiejsze są szkody,
Gdy drzewo całe, będą na nim i jagody.
I ty się nie opuszczaj: Bóg bierze, Bóg daje.
Trzeba się starać o się, póki człeka staje.
Po Bogu jest nadzieja w dobrym przyjacielu.
Za twoim zachowaniem najdziesz takich wielu,
Co cię zapomozemy. Ode mnie jednego
Przyjmi parę czabanek, od kogo drugiego
Będzie więcej. Tylko tu przemieszkuj z nami,
A wieku darmo nie traw między pustyniami.
A teraz tu przenocuj ze mną, już też siada
Słoneczko i na trawy chłodna rosa pada.

SIELANKA PIĘTNASTA

CZARY

□

Żona

Już to trzecia noc, jako doma nie masz mego,
Jakoż się ja domyślać nie mam czego złego?
Trudno dobrze rozumieć; nie wiem, czym się bawi.
Mocny żołądek, który żal takowy zstrawi.
Przynieś, Testyli, przynieś rzeczy zgotowane,
Niech przynamniej ucieszę tym serce stroskane.
Jeśli chciał z domu biegać, nie żenić się było!
Ja się gryzę i jemu będzie też niemiło.
I ta się nie ucieszy, która mi go psuje.
Kto komu szkodzi, niech się na szkodę gotuje.
Świadczę tobą, księżycu, że mię żal przywodzi
Do tego: zły postępek złym się oddać godzi.
Nie ma do mnie przyczyny. Wziął mię w dobrym domu,
Wziął mię z dobrą pomocą, nie ma ze mnie sromu,
Ma ze mnie gospodynią, ma ze mnie i żonę,
Ma i sługę, a przedsię chęci me wzgardzone.
Przysięgo, mści się nad nim! Kto Boga nie widzi
Nad sobą, nie dziw, że się przyjacielem brzydzi.
Kto Boga nie zna, kto o sumnienie nie stoi,
Niechaj się z piekła kogoś surowszego boi.

Wiem, że to grzech jest wielki, wiem, że wszelkie czary
Szkodliwe, ale żal mój nie ma żadnej miary.
Niech już idzie. Testyli, już się wróciła?
Potrzeba, abyś, co ja rozkażę, czyniła.
Syp to proso na rynkę i nad węglem trzymaj,
W drugiej ręce miej wachlarz i ogień poddymaj,
A przymawiaj: „Jako się proso w rynce puka,
Niechaj tak mojej paniej mąż jej własny szuka”.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary!
Dafnis mi serce pali, ja na jego głowę
Palę to ususzone liście jesionowe.
Jako liście spłonęło, ani zostawiło
Popiołu, bodaj się w nim serce tak paliło!
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary!
Wosk ten na ogniu topię. Jako się wosk topi,
Jako ziemia mięknieje, kiedy ją deszcz skropi,
Tak on niechaj się poci, tak niechaj topnieje,
A z cnotliwej małżonki niechaj się nie śmieje.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary!
Kręcę wrzeciono. Jako wrzeciono się kręci,
Bodaj go tak kręciły moje szczere chęci,
Bodaj pokoju nie miał, aż się do mnie stawi,
Niech go to we śnie trapi, niech trapi na jawi!
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary!
Tę podwijkę trojakim węzłem zawięzuje,

Zawięzuję i warkocz. Niechaj on tak czuje
Myśli swe powiązane; ani ich odplotę,
Aż się pokaje i złą porzuci robotę.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary!
W tym garncu jest niedoperz żywy zalepiony,
Wstaw go na ogień. Jako się on z każdej strony
W garncu piecze, tak się niech piecze serce jego;
Bym mogła, przydałabym ognia piekielnego.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary!
Te zioła, tymi zioły wiedmą się zstawała
I oknem na ożogu precz wylatywała
Sąsiada moja Baucys. Pal te wszystkie zioła:
Jeśli jednemu wytrwa, wszystkim nie wydoła.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary!
Mam facelit od niego. Jeszczem panną była,
Tańcował ze mną, głowa mu się zapociła;
Otarszy rzucił na mię, został tak nie prany;
Uczynię mu, że z niego pocieką pijany.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie, bowiem żal mój nie ma żadnej miary!
Warz kaszę na podołku. Dobra się rzecz zstała,
Bez ognia na podołku kasza nam wezwrzała.
Biegać mu...
Czy się mylę? Psi około płota
Szczekają i ktoś bije jakoby we wrota.
Folguj z tą kaszą, folguj, psi szczekać przestali,

On jest, koniecznie on jest, węchem go poznali.
Będzie lepszy karany. Witać się go godzi,
Ale mu kęs wytrwajmy, aże się ochłodzi.
Zbiegał się, dobrze tak nań, kto nie chce po woli
Czynić, co nań przystoi, musi po niewoli.
Jeszcze ognia nie zgaszaj. Jeszcze, możne czary,
Pomóżcie mi, niech mój żal nie będzie bez kary!
Pal te żyły, a mów tak: „Kurczycie się, żyły,
Bodaj się tej łotryni członki tak kurczyły,
Jako się ta nieboga w sercu swym skurczyła,
Której ona własnego męża omamiła”.
Pomóżcie mi krzywdy mej mścić się, możne czary,
Pomóżcie, niechaj mój żal nie będzie bez kary!
Wlecz tę szmatę przez drogę, a mów: „Niech heclicy
Tak zdrajczyną paniej mej włóczą po ulicy,
Niech w jej piersiach ogniste kleszcze utapiają,
Niech jej plugawe mięso sobakom miotają”.
Pomóżcie mi krzywdy mej mścić się, możne czary,
Pomóżcie, niechaj mój żal nie będzie bez kary!
Sowo! Ty hukasz w lesie, a hukasz daremnie,
A co łotryni robi, ma to być tajemnie?
Niechaj tak za nią wszyscy głosem twym hukają,
Niechaj ją wszeteczną wszyscy nazywają.
Pomóżcie mi krzywdy mej mścić się, możne czary,
Pomóżcie, niechaj mój żal nie będzie bez kary!
Spluń trzykroć, a przeklinaj: „Jako ślina pada
Na ziemię, niech na jej twarz krosta tak wysiada,
Niech ją wrzody oblega, niech z siebie robaki
Zbiera, a w gnojach lega z lichymi żebraki”.

Zadzwońło mi w uchu. Dosyć, możne czary,
Zdrajczyzna pewnie moja nie będzie bez kary!
Póđzmy, goście witajmy! Pilno mu znać było,
O jednym bocie przybiegł. Acz mi nań niemiło,
Ale mi go żal przedsię. Gdy mi się tu zstawił,
Radam mu z serca, choć mi barzo go zakrwawił.

SIELANKA SZESNASTA

ORFEUS

Menalkas i Licydas

Menalkas

Nie zawždy, o Licyda, nie zawždy do gałek!
Pod czas też nie zawadzi spróbować piszczałek.
Piszczalka pasterzowi zawsze przyzwoita,
Ale kto się za młodu leda czego chwytą,
I na starość nie bywa, jedno leda jakim:
I my się tego strzeżmy sposobem wszelakim.
Ociec mój tak powiadał: „Od gałek do birek,
Od birek do pisanych; a z małych kostyrek
Potym się wychowają wielcy kostyrowie:
Tarnek się z młodu ostrzy, dawne jest przysłowie”.

Licydas

Wiesz ty, Menalka, że cię jak brata miłuję,
Wszakże wiedz, że cię o to nie jeden strofuje:
I wczora mi się o cię za włosy dostało.
Tu pod lipą kilka nas pospołu siedziało,
A tyś grał na fujarze, że cię słychać było,
Wtym bydło się ku tobie jakoś obróciło.
Rzeczce jeden: „Nowy się Orfeus narodził,
Będzie za sobą bydło i niemy zwierz wodził.
Patrzcie, jako te krowy nadstawiają ucha,

Koniecznie tej fujary każda pilno słucha”.
Wszyscy się uśmiechnęli, a mnie gniew rozpałił.
Odpowiem: „Nazbyteś tę muzykę przechwalił.
A wiem ja, że Menalka przed tobą nie zjada,
Ba, i tu między nami niewiele posiada”.
„Tym gorzej - rzecze drugi - dobrze by się zgadzać,
A na te się wysokie dumy nie przesadzać.
Onegda, gdyśmy grali kręgle przy ostrowie,
Minął nas, jakoby rzekł: «Wszyscyście błaznowie».
Ale mu te rozumki kiedyś pomieszamy,
A, ma-li twarde włosy w głowie, wymacamy”.
„Wždy go bić nie będziecie: musi sam być przy tym,
Kto chce bić, a kto bije, bywa też ubitym”.
Porwą się zatym do mnie i jeszcze czupryna
Czuje moja, jako mię ćciła ta drużyna.

Menalkas

Wiem ja to, że niewiele mam u nich przyjaźni,
Ale i pies nie kąsa, gdy go kto nie drażni.
I ty się o mię nie swarz: niechaj oni swymi
Obyczajmi się rządzą, ja będę moimi.
Kres ukaże, kto dobrą drogą bieg prowadzi:
Kto sobie źle pościele z razu, sam się zdradzi.
Przeciwić się każdemu, nie zstałoby człeka.
Kto niełaskaw, lepiej go ominąć z daleka.
A ty sobie bierz przykład, jako się źle bracić
Ze złymi, gdyś to musiał włosami zapłacić.
Zawsze musi szkodować, kto się ze złym sprzęże;
Lepiej wniść między wilki, lepiej między węże.
I lub się oni z mego grania pośmiewali,

Bodaj mię raczej grubi osłowie słuchali,
Niżby się miał ocierać mój głos o ich uszy,
Rychlej się twarda skała, rychlej kamień ruszy
Niżli serce zawisne, bo te wszystkie złości
Przeciwno spokojnemu pochodzą z zazdrości.
Mniemasz, że w staroświeckich piosneczkach bajano,
Kiedy o Orfeowej muzyce śpiewano,
Że lasy, że zwierz dziki szedł za jego graniem?
Nic to zgoła inszego nie było, mym zdaniem,
Jedno, że był w kraju swym śpiewak umiejętny,
A ten gmin pospolity miał sobie niechętny,
I nie chcąc między ludźmi mieszkać przeciwnymi,
Wolał wiec trawić między puszciami głuchymi.
Cnota się nie utai. Niech, w jakie chce, cienie
Tuli się, przedsię jasno świecą jej promienie.
Wywrze człeka potrzeba, a co w kącie siedział,
Poda go sławie i świat będzie o mm wiedział.
Ani się tam zdarzyło w kącie Orfeowi
Długo ukryć, bo iż był przyszedł Chironowi
Do znajomości, który także przemieszkował
W pustych lesiech, a z bogi mowy częste miewał,
I rad jego przemożni królowie słuchali,
I syny swe pod jego ćwiczenie dawali.
W ten czas Jazon do Kolchów młódź grecką prowadził,
Temu Chiron przy inszych namowach to radził,
Aby Orfea z sobą wziął do towarzystwa.
„Z rozumem (prawi), synu, dowodź rycerstwa.
Z rozumem mocna władza. To jest wojska zdrowie
Największe, gdy ma hetman radę dobrą w głowie.

Ale iż Bóg nie wszystko jednemu otwiera,
Jako pszczoła z różnych ziół słodkie miody zbiera,
Tak wodzowi potrzeba i dowcipem władać
Swym własnym, i mieć przy tym kogo się dokładać.
Na co ja tobie podam człeka wybornego
I zgoła-ć radzę, abyś nie jeździł bez niego.
Lubo w pałacach królów bogatych nie żyje,
Lubo się w gęstych lasiech i pustyniach kryje,
Ty go przedsię wyszukaj i gładkimi słowy
Ublągaj, aby z tobą był w drogę gotowy”.
Usłuchał Jazon starca i wprzód koło tego
Pilno chodził, aby był Orfeus u niego.
Jakoż się nie omylił na jego dzielności,
Bo przezeń wszystkie w wojsku spokoił trudności,
Przezeń rzeczy dopinał, przezeń złe niezgody
Uciszał i wszelakie zwyciężał przygody.
Orfeus morskie burze i wodny szturm srogi,
Orfeus umiał błagać rozgniewane bogi
I kiedy we złym razie do wiosła się miała
Młódź ochotna, z muzyki jego pochop brała.
Raz w raz, okiem nie dojrzeć, w wodę uderzają,
Piany się kręcą, krople pod niebo pryskają,
Okręt leci podobny bystrym orlim piórom.
A kiedy nadpływali ku Tysyskim Górom,
Gdzie kościół starożytny Artemidy leży,
Żaden tamtędy żeglarz cało nie przebieży,
Jeśli pierwej boginie darem nie ubłaga:
Każdego tam zakreści nieprzebyta flaga.
A Orfeus nie złotem, nie drogimi dary

Zmiękczył jej serce, ale dźwiękiem swej cytary,
Że nie tylko gniewy swe morze położyło,
Ale i ryb rozlicznych stada widać było,
Które się przy okręcie wkoło zgromadzały,
Jakoby wdzięcznych jego pieśni słuchać miały.
Tak się więc za pasterzem w pole trzoda sypie,
Kiedy gra na piszczałce lub na gęślach skrzypie.
Potym za jego radą wysep nawiedzili
Elektry Atalanckiej i w obrzędach byli
Usty nie pomienionych; on im też objawił
Matkę wszech bogów i jej cny obraz postawił
W nabożnym kraju midskim, i obchody strojne
Wymyślił, i rycerskiej młodzi tańce zbrojne,
Za co ona wszystkiemu wojsku chętna była
I swą łaskawą ręką bieg ich prowadziła.
I ty, Apollo, rymem jego uwielbiony,
Dodawałeś im w każdej potrzebie obrony.
Strach wspomnieć: gdzie się Skały Cyjańskie rozwodzą,
A znowu w ociemgnięciu ku sobie przychodzą,
I ptak lotem nie umknie, takim uderzają
W się zapędem i na proch wszystko pokruszają.
Lecz gdy swoją gitarą Orfeus łagodził,
Bezpiecznie rączy okręt tamtędy przechodził,
Bo góry rozstąpiono jako wryte stały
I jego złotostronnej muzyki słuchały.
Ale ani żelazne Wulkanowe domy,
Ani ognistej Etny trzaskające gromy,
Ani tak straszna Cyrce, która przyrodzenia
Człowiecze w nieme twarzy czarami odmienia

I chowa na łańcuchach twardych przykowane
Raz w wieprze, raz w niedźwiedzie męże przedziałane,
Ani Scylla, co cało połyka okręty,
Ani Charybdys, w której wrą bystre zakręty,
Nie jest tak pracowitym żeglarzom szkodliwa,
Jako port pięknych Syren i ludzkość zdradliwa.
Uczona Muzo, coś to za córy spłodziła?
Bodajeś była raczej nigdy nie zażyła
Darów wdzięcznej Wenery! Z ojca serce mają
Niestateczne, a z ciebie, że pięknie śpiewają.
Szkodliwsza taka zdrada, która jadowity
Umysł pod jedwabnymi stówki ma zakryty.
Przetoż się ony zawsze nad brzegiem wieszają,
Pod czas w lekkiego ptaka pióra odmieniają.
A kiedy kto nadpływa, łagodnym śpiewaniem
Wabią ku sobie i słów cudnych namawianiem:
„Do nas, do nas, cny gościu, tu stań w porcie wolnym!”
A kto się raz dostanie ich ręką swowolnym,
W takie pęta, w takie się sidła nędznik wprawi,
Że się wiecznymi czasy stamtąd nie wybawi.
Pomiał o tym Orfeus i naprzód modłami
Wiatry błagał, że okręt bieżał pod żaglami.
Przy tym wszystkie misterstwa, wszystkie swej nauki
I graniem, i śpiewaniem wyprawował sztuki.
Słuchał Jazon, młódź insza wokoło słuchała,
A cytara Syreny wszystkie zagłuszała.
Na koniec same z brzegów ucha nadstawiały,
A długo za okrętem bieżącym patrzyły,
A ten prół szumne wody, wiatr go z tyłu gonił.

Jeden się z towarzystwa tylko nie uchronił,
Battus nie barzo mądry; uwiodły go oczy
Do białej płci, z okrętu nieborak wyskoczy,
Puści się w pław, a ony dłonie wyciągają
Ku niemu i: „Sam do nas! sam do nas!” - wołają.
I przyszedłby był nędznik w ręce ich złośliwe,
Ale go stamtąd wiatry odbiły życzliwe,
Że rad nierad wypłynął na lilibską ziemię
I tam do śmierci mieszkał, tam zostawił plemię.
A ciebie jako wspomnieć, Medea niebogo?
Ach, niestetyż, nazbyteś postąpiła srogo!
Ojczyznęś - ach, niestetyż! - i ojca zdradziła.
Acześ wszystkim Grecyjej dobrze posłużyła,
Pochwalić cię nie mogę. Kto boskiej bojaźni
Zapomni, tego wieczne prześladowają kaźni.
I tyś niewiele wzięła z spraw swoich radości,
Raczej okrutne trwogi i ciężkie żałości.
Jeśli-ć kiedy wesoło słońce zaświeciło,
Pewnie cię najweselsze w ten czas nawiedziło,
Kiedy cię nie już gościa, już oblubienicę
Dowiodły Orfeowe rymy do łożnice.
Taniec egejskie nimfy, taniec prowadziły,
Aliskie i meliskie do nich się łączyły.
Niedługo się ucieszy, kto ma gniewne bogi.
Dla ciebie, cna królewno, znowu wichur srogi
Uderzył; już Grecyja przed oczami była,
Znowu burza w obcy kraj okręt zapędziła
I wparła na libijskie nieprzebyte brody,
Gdzie się zmieszane z piaskiem kręcą mętne wody.

A nawy abo w wirach toną ponurzone,
Abo w piaszczystym mule wiążną pograżone.
Jakiego trudu, jakiej trwogi tam nie było?
Aż im do ostatniego głodu przychodziło.
Przychodziło i do ostatniego zwątpienia,
Że wszyscy pewni byli jawnego zginienia.
Sam tylko Orfeus był serca jednakiego,
Bo dufał mocnie bogom, a oni też jego
Nie ubliżali łaską swoją stateczności.
A gdy już zamierzony kres wszystkich trudności
Nadchodził, on to naprzód podał Jazonowi:
„Potrzeba (prawi) pokłon oddać Trytonowi.
W jego państwie jesteśmy, on morzem kieruje,
Ten tylko rad pomaga, kto wdzięk jaki czuje”.
Natychmiast chętny Jazon kosztownej roboty
Oddał mu na ofiarę trzynóg szczerozłoty.
A Tryton się ukazał jawnie nad wodami
I okręt z piasków zepchnął własnymi rękami,
I wodzem był, i drogą bezpieczną prowadził,
Aż ich na pożądaną brzeg grecki wysadził.
Cóż ja czynię? Nie o tym zaczęła się mowa
Ani tej nocie służy chwała Orfeowa,
Ale ten ma obyczaj piszczałka ze trzciny:
To śpiewa, co przyniosą do języka śliny.

Licydas

Co często jest na myśli, toż i w uściech bywa:
Z pełnego (mówią) serca i do warg upływa.
Znać, że ty Orfeusa częściej miewasz w głowie,
Niżli, czemu się z sobą tryksają kozłowie.

Ale my dawnych wieków ludzie pochwalajmy,
Wszakże na terażniejszych czasiech przestawajmy.
Dobre są mądre pieśni, dobre i staranie
O czym inszym, i ludzkie nie złe zachowanie.
Zajmijmy bydło, aby szkody nie czyniło,
Barzo się ku Stachowej niwie przybliżyło.

SIELANKA SIEDMNASTA

PASTUSZY

Soboń, Symich.

Soboń

Symichu, co urzędnik wczora mówił z wami?

Symich

Mówił, że się pustoszą lasy koszarami,
I to, że ich na przez rok czynić nie pozwoli.

Soboń

Podobno, kto mu tego dobrze nie przysoli.
Tak-ci dziś, urzędnicy w rzeczy przestrzegają
Dobra pańskiego, a w miech sobie nabijają.
Wszystko na wydzieranie (bodaj panoszeli!),
Już ubóstwu i łąki, i pola odjęli.
Teraz bronią do lasów. Siła drzewa padnie
Na każdy rok, siła go leda kto ukradnie,
Rąbią ze pnia, nie tylko powalone biorą,
A przedsię darów bożych nigdy nie przebiorą.
Las przedsię lasem, a snadź lepiej to i panu
Co rok po dziesiątemu wytykać baranu.
Ale się nie frasujemy! Gębę diabłu temu
Przyjdzie czym zatkać, a paść przedsię po staremu.
Welna się na to przędą i czym lżejszym może
Odprawić, niech się ten wilk tą draczą wspomóż.

Symich

Dawno tak baba rzekła: „Co dalej, to gorzej”.
Dziś szczyptami odprawisz, jutro nasyp sporzej.
Naciężyj nogę wstawić. I te dziesięciny
Naprzód nastaly barzo z niewielkiej przyczyny.
Przedtym nic nie dawano, darmośmy pasali,
Bryndzę tylko albo ser na pocztę naszali.
Potym barana, alić tego zawsze chciano:
Na koniec dziesiątego co rok wytykano.
Teraz na nowe, co się da urzędnikowi,
Wciągnie się to w obyczaj, bo skoro się dowi
Pan tego, będzie kazał sobie za swe płacić.
I tak musimy na tym dwojako utracić,
Bo i urzędnik będzie macał swojej dziury.
Na ostatek nas będą drzeć tylko nie z skóry.

Soboń

Symichu, nie trzeba brać ostro przed się rzeczy.
Poruczymy Bogu, On to niechaj ma na pieczy.
On daje i dla wilka, i dla człeka złego,
On daje i dla pana. A więc by wszystkiego
Odbieżeć, że się trocha na stronę uroni?
Święta to wężna, co się nią baran ochroni.
Bóg nam da; za wydercą zawsze nędza chodzi,
Wydziera, a nic nie ma. Bóg wszystko nagrodzi.
Jeszcze też żon nie mawa. Niechaj się ojcowie
Naszy frasują, ich to przynależy głowie,
A my co wesołego sobie zaśpiewajmy,
Ale co wesołego, pokój troskom dajmy.
Widzisz, jako po zimie wiosna następuje?

I to ustąpić musi; co nas dziś frasuje.

Zacznij abo ja zacznę, pójdziem na przemiany;

I wieniec piękniejszy jest, kiedy przeplitany.

Symich

Zaczynaj ty, ja z tobą w równią się nie liczę.

Tyś mistrzem na to, ja się dopiero kęs ćwiczę,

Wszakże nie wydam. Co kto umie, z tym się stawia;

Przy słowiku i sroka piosnkami się bawi.

Soboń

Skowroneczku! Już śniegi na polach nie leżą,

Już do morza rzekami pienistymi bieżą.

A tyś rad i ku niebu wzgóre polatujesz,

I garłeczkiem krzykliwym wdzięcznie przepierujesz.

Bo skoro wiosna role rozległe ogrzeje,

Skoro łąki kwiatkami pięknymi odzieje,

Wynikną i robaczki z ziemi rozmaite;

A ty potrawki będziesz miał z nich znamienite.

Symich

Jaskółeczko, już się na świat ukazała?

Już się ożyła? Już się z wody wyleciała?

Za tobą dni wesołe i wietrzyk powiewa,

Za tobą i słońeczko cieplejsze dogrzewa.

Narodzi ono tobie muszek niezliczonych,

Ty ich będziesz łapała po polach przestronych,

Będziesz łapała i do gniazdeczka nosiła,

Boś je sobie pod naszą strzechą ulepiła.

Soboń

Słowiku, mój słowiku, co w tym krzu różanym

Od pułnocy mię budzisz swoim głosem ranym!

I ty nie z serca śpiewasz, i ciebie coś boli:

I ja śpiewam, a rym mój idzie po niewoli.

Symich

Garlico, ma garlico! I ciebie coś więzi,

Że tu siadasz osobno na suchej gałęzi.

Siadasz osobno, aż cię chytry lep ułowi:

I mnie, nędznicę, pędzi do grobu stan wdowi.

Soboń

Koźłeta mi w kapuście poczyniły szkody,

Szpacy mi pozjadali na trześniach jagody,

Wróble proso wypili; tę mam korzyść z tego,

Że za Fillidą biegam, a nie dojrzę swego.

Symich

Cieliczka mi do sadu przez płot przeskakuje

I kwiateczki mi depce, i szczepie mi psuje.

Cieliczko, nie przeskakuj! I ty Dafnisowi

Daj pokój, krasna Dyrce, cudzemu mężowi.

Soboń

Wypatrzyłem grzywacze, gdzie gniazdo nosiły,

I już dzieci, jak mniemam, w poły dokarmiły.

Pójdę, je zbiorę i dam komuś na śniadanie,

Nie powiem komu, bo mi idzie o wydanie.

Symich

Ułapiłem wiewiórkę wczora na leszczynie,

Niech każdy wie, że ją dam nadobnej Halinie.

Komu co Bóg obiecał, zazdrość nie ukradnie,

A czego nie obiecał, i z garści wypadnie.

Soboń

Kiedy po górach chodzisz, nie chodź, Filli, bosa,

Kiedy po łąkach, zdrowa nóżkom rana rosa.

W trzewiczku do taneczka, a ja-ć go więc kupie,

A ty mnie... lecz podobno moje chęci głupie.

Symich

Sierszeń w południe kąsa, przed wieczorem mszyca,

Mucha cały dzień, w nocy przykra komorzyca,

U wody się bój węża, jaszczurki przy krzaku,

Mnie przy chróście. Co mówisz, szalony prostaku?

Soboń

Zufała Erifila mijając mię wczora

Cisnęła na mię jabłkiem, skąd mi głowa chora.

Tęsknica na mię bije, szum przelata uszy,

Spać nie mogę, lice mi blednie, a mdło duszy.

Symich

I mnie w tańcu Testylis przydeptała nogę,

Od tego czasu wszystek jakoby niemogę.

Jeśli mi to na pośmiech tylko udziała,

Bodaj krzemienie gryzła, w pokrzywach sypiała.

Soboń

Kupido, co ogniste rzucasz w serca strzałki!

Przed laty nimfy rady słuchały piszczalki.

Dziś pytają, co kto ma. Snadź i Wenus daje

Zwać się złotą. Prze Boga, złe to obyczaje!

Symich

Faunie! I tyś swych czasów siadał między bogi,

I tobie oplatano wonnym kwieciem rogi.

Pieśniami brzmiały gaje, brzmiały gęste lasy,
Wesołe były wieki, były wdzięczne czasy.

Soboń

Same owce po górach wolno się pasaly,
Ani zbójcę, ani się wilków obawaly;
Dziś się wszyscy za zyskiem bezecnym udali,
A Tatarzyn kilkakroć co rok sioła pali.

Symich

Buhaju, mój buhaju! Nie tak się niedźwiedzi
Obawaj, jako gdy nas zradliwi sąsiedzi
Podsiadają. Przedtym nos na wszystkim świat znano,
Acz i teraz nad Wołhą przed nami zadrżano.

Soboń

•le dziś i bratu wierzyć. Pod rękę stryjową,
Odjeżdżając w gościnę, wszystko me domowe
Oddałem gospodarstwo, on mię wygnał z niego:
Snadź to się panom trafia wieku dzisiejszego.

Symich

Pasterzu, złe psy chowasz! Owce z pastuchami
Pokasali. Musi być, suki się z wilkami
Chowały. Ostatek ci pokradną złodzieje:
Snadź się to i w bogatych dworach teraz dzieje.

Soboń

Dalekośwa zabrnęła. Dostyc pastuchowi
Wiedzieć o owcach, a nie przymawiać dworowi.
Już te kozy gałęzie wszystko pogłodały,
Rozganiajmy ich, aby się nie rozchadzały.
Świeżego im nawalmy. Trzeba czulej straży
Na wiosnę, bo na wiosnę wilk najwięcej waży,

Że się zimie przegłodził, gdy w oborach było
Wszystko zamknięto; teraz, gdy się wypędziło,
Nawiciej czyha na to, kiedy się rozbieżą.
Zawołaj psów, niechaj tu blisko przy nas leżą.

SIELANKA OŚMNASTA

ŻEŃCY

Oluchna, Pietrucha, Starosta.

Oluchna

Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy.

Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?

Głodnemu, jako żywo, syty nie wygodzi,

On nad nami z maczugą pokrzakając chodzi,

A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie

Ciągnąć się. Oraczowi insza, insza wronie;

Chociaj i oracz chodzi za pługiem, i wrona,

Inszy sierp w ręce, insza maczuga toczona.

Pietrucha

Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego.

Abo nie widzisz bicza za pasem u niego?

Prędko nas nim namaca; zły frymark - za słowa

Bicz na grzbiecie, a jam nań nie barzo gotowa.

Lepiej złego nie drażnić; ja go abo chwale,

Abo mu pochlebuję i tak grzbiet mam w cale.

I teraz mu zaśpiewam, acz mi niewesoło:

Niesmaczne idą pieśni, gdy się poci czoło.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!

Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.

Ty wstajesz, kiedy twój czas, jemu się zda mało,
Chciałby on, żebyś ty od pułnocy wstawało.
Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem,
A on by chciał ożenić południe z wieczorem.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Inakszy upominek chowamy dla ciebie!
Chowamy piękną pannę abo wdowę krasną,
•le się u cudzych żywić, lepiej mieć swą własną.

Starosta

Pietrucho, nierada ty robisz, jako baczę,
Chociaj ci nic młodego w pieluchach nie płacze.
Pożynaj, nie postawaj, a przyśpiewaj cudnie,
Jeszcze obiad nie gotów, jeszcze nie południe!

Pietrucha

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie,
A on wszystko porobić chce w jednej godzinie.
Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
Pozwolisz i naszemu dogadzasz znojowi,
A on zawsze: „Pożynaj, nie postawaj!” - woła,
Nie pomniąc, że przy sierpnie trój pot idzie z czoła.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie!
Wiemy my, gdzie cię boli, ale twej potrzebie
Żadna tu nie dogodzi, chociażby umiała.
Siła tu druga umie, a nie będzie chciała,
Bo biczem barzo chlustasz. Bodaj ci tak było,
Jako się to rzemienie u bicza zwiesiło!

Starosta

Pożynaj, nie postawaj! I ty byś wolała
Inszego bicza zażyć, tylko byś igrała.
Zażywaj teraz tego! Barzo-ć widzę śmieszne!
Pociągaj za inszymi i zażynaj spieszno!

Pietrucha

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią,
A naszemu staroście nie patrz w oczy śmieie,
Zawsze u niego chmura i kozieł na czele.
Ty rosę hojną dajesz po ranu wstawając
I drugą także dajesz wieczór zapadając,
U nas post do wieczora zawsze od zarania,
Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie!
Ni panienka, ni wdowa nie pójdzie za ciebie!
Wszędzie cię, bo nas bijasz, wszędzie osławiemy,
Babę, boś tego godzien, babę-ć narajemy,
Babę o czterech zębach. Miło będzie na cię
Patrzeć, gdy przy niej siędziesz jako w majestacie,
A ona cię nadobnie będzie całowała,
Jakoby cię też żaba chropawa lizała.

Oluchna

Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę,
Wzięłabyś była pewnie na boty czerwone
Abo na grzbiet upstrzony za to winszowanie.
Słyszysz, jakie Maruszce tam daje śniadanie?

A słaba jest nieboga: dziś trzeci dzień wstała
Z choroby, a przedsię ją na żniwo wyгнаła
Niebaczna gospodyni. Tak ci służba umie,
Rzadko czeladnikowi kto dziś wyrozumie.
Patrz, jako ją katuje. Za głowę się jęła
Nieboga. Przez łeb ją ciął, krwią się oblinęła.
Podobno mu coś rzekła; każdemu też rada
Domówi. Tak to bywa, gdy kto siła gada.
Dobrze mieć, jako mówią, język za zębami.
I my mu dajmy pokój, choć żartuje z nami.
Żart pański stoi za gniew i w gniew się obraca,
Ty go słówkiem, a on cię korbaczem namaca.

Pietrucha

Dobrze radzisz. Mnie się on, widzę, nie przeciwi,
Ale lepszy z nim pokój. Co się często krzywi,
Złomić się może, przyjdzie jedna zła godzina,
A częstokroć przyczyną bywa nieprzyczyna.
Dobry on barzo człowiek, by go nie psowała
Domowa swacha; ta go właśnie osiodłała
I rządzi nim, jako chce, a on się jej daje
Za nos wodzić. Pod czas mu ledwie nie nałaje.
Na kogo ona chrap ma, może i od niego
Spodziewać się, że go co potka niesmacznego.
Więc mu nie wierzy, to już zawsze fasol w domu
I przemówić do niego nie wolno nikomu.

Oluchna

To prawda. Niedawnośmy len w dworze czesały,
On stał nad nami, tam się z nim coś rozmawiały
Dwie komornice: ona kędyś podsłuchała

Za ścianą, jako jędzą do nas przybieżała.
Ni z tego, ni z owego poczęła bić one
Komornice; sam zaraz ustąpił na stronę.
Potym wszystkim łajała, drugie rozegnała,
Nam, cośmy pozostały, jeść przedsię nie dała.

Pietrucha

By też co było, co by ludźmi nazwać słusza,
Ale też siostra nasza, także w ciele dusza.
A już jej brózdki dobrze lice przeorały
I przez włosy gęsto się przebija śron biały;
A przedsię wymuskać się, przedsię z pstrocinami
Czepczyk na głowie, przedsię fartuch z forbotami.
Naśmieszniejsza, gdy owo chce się pieścić z mową;
Świni krząkać, a babie przystoi trząść głową.
A psów niesyta, dosyć jej bywa każdemu,
Nie wybiegać się przed nią parobku żadnemu.
Niedawno dla jednego tylko nie szalała,
Aż ją Czarnucha nasza w ziele obmywała.
Widzi to i starosta, a widząc nie widzi:
Pod czas przymówi, ona jawnie z niego szydzi.
Czary wszystko zmamiły, bo ona z czarami
Wstanie i leże, wszystka diabłowa z nogami.

Oluchna

Jest tak, a nie inaczej; i samam widziała,
Kiedy na wschodzie słońca nago coś działała.
Kto z tym mistrzem nakłada, nigdy pociesznego
Końca nie dojdzie: i ją toż potka od niego.
Na przodku to kęs płuży, potym o raz padnie
Wszystko o ziemię. Z Bogiem wszystko idzie snadnie,

Bez Boga wszystko śliźnie. Nie masz nic gorszego
Nad diabła! I cóż może on zrządzić dobrego?

Pietrucha

I koniec, i początek z tym mistrzem niespory.
Tak rok poodchodziły na głowę obory,
Teraz powyzdychały świnię i prosięta,
Ani się gęsi, ani się kiwały kurczęta.
Wszystko ginie i w chlewiech, ginie i w komorze,
Ani biednej kokoszy obaczysz we dworze.

Oluchna

Z komory ręka nosi, diabeł tam nie bierze,
A z strony gospodarstwa więcej ja w tej mierze
Winuję zaniedbanie niżli gusłowania,
Bo o czym pilnej pieczy nie masz i starania,
Bez szkody tam nie bywa. Przy Bogu i ręki
Potrzeba: pilnej ręce Bóg daje przez dzięki.
Tak rok bydła, oczy na to nasze patrzyły,
Za własnym zaniedbaniem powyzdychywały.
Ani ich od powietrza ochronić umiano,
A ledwie, gdy zdychały, o tym wiedzieć chciano.
Gdzie chłop w głowie, już się tam rząd dobry nie zmieści;
Zawsze w tym błędzie rozum szwankuje niewieści.
Co mi za gospodyni? Jako żywo krowy
Ręką swą nie doiła; gadać o tym słowy
Tylko umie a stroić po domu fasoły,
Kucharkom łąjać. Z pustej nie wyjdzie stodoły,
Jedno sowa. Ogórki wczora kwasić chciała;
Tak to robiła, że się wszystka czeladź śmiała.

A w karczmie abo w tańcu ptak jej nie doleci,
Gdy podolek rozpuści, wymiecie i śmieci.

Pietrucha

Rzadka to rzecz na świecie dobra gospodyni,
Zwłaszcza bez męża rzadko która nie łotryni.
I lata nie uskromią: zarówno szaleje
I ta, co na świat idzie, i ta, co siwieje.
Nie masz, jako przy mężu małżonka cnotliwa!
Ta i mężowi wierna, i panu życzliwa,
Ta i czeladkę, i dom porządnie sprawuje,
Ta i dostatki wszystkie wczesnie opatruje.
Nie idzie nic na stronę, bo się Boga boi,
Pamięta, że nad nią sąd i kaźń boża stoi.
Ućciwy stan przynosi ostrożne sumnienie,
Za tym Bóg błogosławi, za tym dobre mienie,
Za tym spokojne życie i wszystko się wiedzie.
Kto bez Boga chce wskórać, sady się na ledzie.

Oluchna

Nie wiedziałam, Pietrucho, abyś tak zabrnęła
Głęboko w rozum i tak mądrością pachnęła.
Musiałaś kędy bywać między żaki w szkole.
I ciebie w oczy młody parobek nie kole.

Pietrucha

Jam sługa. Insza sługa, insza gospodyni;
Ja sobie grzeszę, ona nie na swój karb czyni,
Ale wszystek dom gubi. I ja bym życzyła,
Abym nigdy płochego nic nie popełniła.
Ale starosta do nas znowu przystępuje,
Kwaśno patrzy, z nahajką na nas się gotuje.

Zaśpiewam ja mu przedsię, rad on pieśni słucha.

Patrzy na nas i stanął, i nadkłada ucha.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!

Naucz swych obyczajów starostę naszego.

Ty piękny dzień promieńmi swoimi oświecasz

I wzajem księżycowi noc ciemną polecasz,

Jako ty bez pomocy nie żyjesz na niebie,

Niechaj i nasz starosta przykład bierze z ciebie.

Na niebie wszystkie rzeczy dobrze są zrządzone:

Księżyc u ciebie żoną, niech on też ma żonę.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!

Naucz swych obyczajów starostę naszego.

Gdy ty na niebo wchodzisz, gwiazdy ustępują,

Gdy księżyc wschodzi, z nim się gwiazdy ukazują.

Siła gospodarz włada, siła w domu czyni,

Ale czeladka lepiej słucha gospodyni.

Niechaj ma żonę, będzie się domu trzymała

Czeladka, nie będzie się często odmieniała.

I nam do dwora będą otworzone wrota:

Wszystkich do siebie wabi przyjemna ochota.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!

Naucz swych obyczajów starostę naszego.

Ty nas ogrzewasz, ty nam wszystko z nieba dajesz,

Bez ciebie noc, z tobą dzień jasny, gdy ty wstajesz.

Niech i on na nas zawsze patrzy jasnym okiem,

Niech nas z pola wczas puszcza, nie z ostatnim mrokiem.

Starosta

Pietrucho, prawieś mi się sianem wykręciła!

Ta nahajką mocno się na twój grzbiet groziła.

Kładźcie sierpy, kupami do jedła siadajcie,

W kupach jedzcie, po chróstach się nie rozchadzajcie.

SIELANKA DZIEWIĘTNASTA

ROCZNICA

Tyrsis

Dziś rocznica przychodzi, jakeśmy schowali
W grób wielkiego Dafnisa i tę usypali
Nad nim mogiłę; bo ta rydlem nie robiona,
Ale ludu wszystkiego ręką naniesiona,
Który szedł za pogrzebem. Taki go gmin chował,
Bo żadnego nie było, co by nie żałował
Śmierci cnego pasterza. Wielkie zawołanie
Sprawiło to i z każdym jego zachowanie.
I lubo imię jego idzie pod obłoki,
I sława rozniesiona jako świat szeroki,
Ani on żadnej chwały większej potrzebuje
Nad tę, jaką zostawił, ani naszej czuje
Życzliwości grób niemy i oziębłe kości,
Duch pewnie odpoczywa w niebieskiej radości:
Wszakże nam przynależą powinne obchody,
Lubo dla żalu, lubo dla naszej ochłody.
Inszy insze obrzędy niechaj odprawują;
Którzy piszczałkę i rym uczoney miłują,
Niech się rymem popiszą; i ja rymy moje
Oddam, o wielki Dafni, na ozdoby twoje.

Wielki Dafni! Kiedy cię okrutna śmierć brała,
A Testylis na twoje konanie patrzyła
I sama ledwie zaraz konać nie poczęła,
Taki żal srogi, taką ranę w sercu wzięła.
Trzykroć mdlała, trzykroć ją od śmierci wracano,
Na koniec i do ciała chodzić zabraniano.
Wszystkie gaje, wszystkie są wiadome dąbrowy,
Jakimi ona lament rozwodziła słowy,
Jakie płacze kwiliła; każde miejsce brzmiało
Narzekaniem, aż się i niebu dostawało.
Nie płacz, Testyli, nie płacz! Tobie się nagrodzi
Twoja szkoda, tobie się inszy mąż nagodzi.
Nam nigdy taki sąsiad! Długi wiek przeminie,
Nim się uchowa taki pasterz w tej krainie.
Gdyś ty, Dafni, na marach leżał, ani gnano
Bydła na paszą, ani w rzece napawano,
Ani wody dobytek w tamte dni kosztował,
Ani się trawy tykał, wszystkich żal zejmował.
Wszyscy śmierć twoje czuli, wszyscy cię płakali;
I niedźwiedzie, i wilcy po tobie wzdychali,
Świadcami tego góry i puszcze głębokie.
Dafnis i Muzom stawiał ołtarze wysokie,
Dafnis bogom kosztowne budował kościoły,
Za niego pełne gumna, za niego stodoły,
Za niego nieomyłne były urodzaje,
Były i żyzne lata, i wesołe kraje.
Teraz, kędyśmy bujne posiali jęczmiony,
Kąkol brzydki panuje abo owsik płony.
Prawie nas Bóg zapomniał! Komu imię miłe

Dafnisowe, kwiatkami na jego mogiłę
Ciskajcie, cienie czyńcie chłodne nad studniami
I nagrobek postawcie, i napis rymami
Wyryjcie: „Tu Dafnis jest pogrzebion nieżywy,
Pięknego bydła pasterz i sam urodziwy”.
Zawieście i puszczalkę nad grobem. Już ona
Nie będzie tak łagodnym graniem zalecona,
Jako gdy na niej grawał Dafnis usty swymi.
Dafnis i Boga wielbił rymy nabożnymi,
I wielkich bohaterów słał mężne dzieje.
Jako żywa krynica hojne wody leje,
Tak z ust jego płynęły pieśni nie przebrane,
Które, póki świat stoi, będą nie milczane.
Dafni, acz ziemskich zabaw ty już nie pożadasz,
Jeśli też kiedy z nieba na nas tu pogładasz,
Życz nam wieków spokojnych: niech bezpiecznie chodzą
Stada po polach, niech ich źli wilcy nie szkodzą.
Znać, że masz pieczę o nas: pięknie się odziały
Drzewa w liście i góry wkoło się rośmiały,
Po łąkach trawa buja, strugi bieżą żywe,
Miedzy bydłem pasą się łanie niełękliwe.
Czasy wesołe wstają, a za dary twymi
Będziemy imię twoje kłaść między świętymi.
I staną ku ćci twojej ołtarze święcone,
I sam poniosę czary wina napełnione,
I będę wesół. Jeśli mróz i zimno będzie,
Dobra drużyna ze mną przy kominie siedzie;
Jeśli lato, stół w cieniu, flaszka z winem w wodzie;
Zimie przy ogniu, lecie pod lipami w chłodzie.

Dametas i Tityrus będą nam śpiewali,
A drudzy ochotniejszy będą tańcowali.
Lub na odpusty pójdziem, lubo na kiermasze,
Wszędzie cię wspomieniemy i potomstwo nasze
Z ust cię nigdy nie puści. Póki rzeki w morze
Popłyną, póki jasne świtać będą zorze,
Póki rodzaje ludzkie ziemia będzie miała,
Zawsze cześć, zawsze sława twoja będzie trwała.
Święć się, co święte kości chowasz, cna mogiło!
Mnie i dziś, i każdy dzień, na cię patrzeć miło.

SIELANKA DWUDZIESTA

EPITALAMIUM HELENY

Kiedy piękną Helenę Atryda pojmował,
Atryda, który w Sparcie szerokiej panował,
I już z nią był w łożnicy, ledwie się zmierzknęło,
Dwanaście panien u drzwi zamkniętych stanęło,
Panien przedniejszych domów; każda ustrojona
Kosztownie, każda warkocz w złoto zapleciona,
Każda w wieńcu różanym: i wzajem kleskały
Rękoma, i - jąwszy się - kołem tańcowały.
W przejmy pieśni, muzyka w przejmy głośna grała,
Po wszystkich salach dobra myśl się rozlegała.
I tak-żeś prędko usnął, mój piękny panicze?
I tak-żeś się pokwapił rano do łożnice?
Czyliś ocieężał? Czyliś tak barzo ospały?
Czyli cię gęste pełne do łoża posłały?
Wzdyś mógł trochę poczekać, nie uciecze spanie,
Nie tu świt, nie tu jeszcze jutrzejsze zaranie.
Ale jeśli więc tobie rano sypiać miło,
Naszej drużynie krzywdy tej nie czynić było.
Nie brać nam było panny - wszakby przy niej była
Matka jej - ona by się z nami zabawiła
Tańcem aż do świtania. Już nie nasza ona,
Już twoja, już na wieki tobie przyrzeczona.

Lub rano słońce wstanie, lubo wieczór siedzie,
I rok od roku ona twoją zawsze będzie.
Szczęśliwy królewicze! Ochotnie pryskały
Konie twoje, gdy z tobą w ten dom przyjechały.
Ubiegłeś wielu inszych, którzy się starali
O to powinowactwo, a nie otrzymali.
Wielkich rodziców córę pojmujesz za żonę,
Boska krew z tobą idzie pod jedne zasłonę.
Nie masz jej równie, wszystkę Grecyją przechodzi,
Szczęśliwy płód, który się w taką matkę wrodzi.
Jest nas dwieście rówieśnic, wszystkie zażywamy
Jednakich zabaw, wszystkie za krasne się mamy,
Ale gdy której przyjdzie stanąć przy Helenie,
Każda ma wadę, każda weźmie naganienie.
Jako po nocy zorza świetny promień daje,
Jako po zimie wiosna wesoła nastaje,
Tak ona między nami najświetniejsza była,
I twarzą, i urodą wszystkie przechodziła.
Jako brózda orana wzdłuż idzie przez pole,
Jako dzielny koń pięknie obraca się w kole,
Jako gęsty sad zdobi cyprys okazały -
Tak z Heleny ozdobę kraje nasze miały,
Ona i hawtowaniem przednią sławę miała,
Ona i nasztuczniejsze opony wiązała.
A gdy w rękę cytara albo lutnią wzięła
I o pięknych boginiach mutetę zaczęła,
Nic najlepszy mistrzowie przed nią nie umieli;
I wszyscy, zdumiawszy się, by wryci siedzieli,
A jej wdzięczne uciechy z oka wesołego

Płynęły i za serce chwytaly każdego.
Ucieszna dziewczko! Jużeś nam z cechu ubyla,
Jużeś panieński wieniec z glowy polozyla.
A my, skoro cieplejsze slonce wiatr ogrzeje
I piekna wiosna laki trawami odzieje,
Pojdziemy na przechadzki; tam kwiateczkow sobie
Nazbieramy, a tesknic bedziemy po tobie.
Bedziemy sila tesknic, jako teskni sila
Jagnie do matki, gdy je nowo urodzila.
My tobie barwinkowy wieniec ukrecimy
I na wielkim jaworze w polu zawiesimy.
Tamze beda i pizma, i wonie rozlane,
A na skorce te slowa beda wyrzezane,
Ze je kazdy wyczyta, idac w te dziedzine:
„Klaniaj sie, gościu, drzewo to jest Helenine”.
Bog was zegnaj, cne stadlo, niech nad wami bozy
Opiek bedzie, niechaj was sam Pan Bog pomnozy!
Niech wam da dolą dobra i ludzkość przyjemną,
Niech wam da zgodę swiętą i miłość wzajemną,
Abyście sławy przodków waszych poprawili
I potomstwu miłemu więszą zostawili!
Już dobra noc, cne stadlo, darów snu wdzięcznego
Zazywajcie spokojnie aż do dnia białego.
Potym się ocucicie, a skoro ockniecicie,
O biesiedzie i o nas pamiętać będziecie,
Bo i my się tu do was jutro poraniemy,
Skoro śpiewaka z długą szyją usłyszemy.
Kleszczmy rękoma, kleszczmy! Dziś wesołe gody
Tobie, nadobna panno - tobie, panie młody.